Nr. 18. Lwów — Sobota dnia 23 Stycznia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zaślubienie N. P. M. — Jutro: C. 3 po 3 Kr. | Fteodorya Pr. N. 1 po Boh. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 47, Zachód „ 4 „ 39 | Długość dnia g. 8 m. 52, Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 stycznia.

Dzisiejsza poczta przyniosła tylko jedną nowinę, ale za to bardzo zajmującą: Portugalia bankrutuje, rząd postanowił „otworzyć konkurs," jak się mówi w świecie handlowym, ale ten konkurs będzie oczywiście inaczej wyglądał, niż zwyczajnie przy bankructwach prywatnych ludzi. Zarządcą masy będzie sam rząd, a nie komitet kredytorów, i co on da, to oni będą musieli przyjąć. Na razie zawieszono wypłatę procentów i poczyniono przygotowania do rokowań z kredytorami o pewne redukcye. Oprócz tego ministeryum uchwaliło zmniejszyć pensye urzędnikom państwowym, pobierającym rocznie więcej niż 1000 franków; zaniechać wszelkich robót publicznych, wykonywanych kosztem państwa; cofnąć subwencye rządowe gminom i korporacyom na szkoły, drogi, zabezpieczenia nadbrzeżne i t. d., wreszcie zredukować wydatki na wojsko i marynarkę. Obok zaś tych oszczędności, postanowiono zaprowadzić podatek dochodowy progresyjny w ten sposób, że kto ma dochodu więcej niż 3000 franków, ten prawie połowę musi oddawać państwu. — Jest to iście rozpaczliwy plan sanacyi finansów. Kortezy podobno się burzą i zwłaszcza o tym podatku dochodowym nie chcą nawet słyszeć. Ale z drugiej strony słychać, że ministeryum raczej konstytucyę zawiesi, niżby miało od swego planu odstąpić, bo to już ostatni czas ratować kraj od zguby, choćby ofiarami nadzwyczajnemi i bolesnemi.

Doszło do tego stanu pod rządami zmarłego półtora roku temu króla, który sam był bardzo liberalny, nadmiernie kochał się w popularności i rad protegował gabinety liberalne. Charakterystyką zaś wszystkich rządów liberalnych jest, że bardzo chętnie zaciągają pożyczki: jeśli dochody nie dopisały i jest niedobór, to zamiast zmniejszyć wydatki, czyni się nową pożyczkę i zawsze większą niż niedobór; zarabiają przytem bankierzy, giełdziarze, dziennikarscy krzykacze, nikt zaraz nie odczuwa nowego długu, pieniądze są, więc rząd staje się popularnym. Ale te pożyczki — to najczęściej słodka trucizna, która kiedyś musi podciąć ekonomiczny organizm kraju.

Klęskę portugalską przyśpieszyły uzbrojenia, czynione za przykładem całej Europy, a jeszcze powiększone w roku przeszłym podczas hałaśliwego zatargu z Anglią o afrykański kraj Maszona. Były wtedy nadto wewnętrzne wstrząśnienia, agitacya republikańska wywołała rozruchy, raz nawet wielkie miasto i port Oporto wpadło w ręce spiskowców; wypadło więc powiększyć żandarmeryę, potworzyć nowe załogi, a tymczasem, właśnie w skutek zaburzeń, zmniejszyły się dochody skarbowe. Dano tedy państwowemu bankowi prawo wstrzymania wypłat złotem, do czego przedtem wyłącznie był obowiązany, i pozwolono mu płacić srebrem, oraz banknotami. Rzecz naturalna, że to musiało zachwiać kredytem, zaczęła się drożyzna i dochody państwowe jeszcze bardziej zmalały. Oprócz tego jeszcze jedno głupstwo wydało swój owoc. Rok temu, podczas zatargu z Anglią, dano warcholskie hasło: nie kupować angielskich towarów! Więc nie kupowano ich. Dawne, uregulowane kupieckie stosunki zerwały się, liczne firmy zbankrutowały, zaczęto sprowadzać towary niemieckie, droższe i gorsze, więc znowuż stracił ostatecznie konsument, czyli, że naród, w gniewie na Anglików, sam się uderzył po kieszeni. Odtąd już było widoczne, że Portugalia zdąża ku bankructwu. Gabinet jenerała D'Abreu nie mógł się odważyć na żadną akcyę ratunkową, bo nie miał poparcia w kortezach. Podał się tedy do dymisyi. Król Dom Carlos począł szukać innych ministrów, kolejno powoływał ich ze wszystkich stronnictw parlamentarnych, ale każda grupa, powołana do utworzenia gabinetu, skoro się tylko przyjrzała położeniu finansowemu, natychmiast się cofała. Tak przesilenie ministeryalne trwało blizko miesiąc. Nareszcie król, wyczerpawszy wszystkie kombinacye parlamentarne i przekonawszy się, że stronnictwa kortezowe przedewszystkiem dbają o swą popularność, zwrócił się do człowieka, który już od dwudziestu lat zerwał z politycznem życiem, rzuciwszy przepowiednię, że kraj nieuchronnie dąży ku zgubie. Dawniej słynął ten człowiek z żelaznej woli, ogromnych pomysłów i z pogardy, którą okazywał dla liberalizmu. Nazwisko jego Józef Dias Ferreira. Postawił on królowi warunek, że w razie koniecznej potrzeby, nie będzie się oglądał na kortezy, — król przystał i Ferreira objął rządy.

Wyliczyliśmy na początku jakich on chwycił się środków. Ale oprócz tego postanowił wykorzenić straszne nadużycia, które się zagnieździły podczas długich liberalnych rządów. Zarządzona przezeń kontrola różnych gałęzi gospodarki państwowej dała ten rezultat, że uwięziono już siedmnastu dyrektorów kolei, bankierów, prezesów towarzystw parostatkowych i innych grubych ryb finansowych. Poczuwszy silną rękę, przycichli i republikańscy agitatorowie. Trwa tedy spokój, ale i trwoga, jak się powiedzie ta sanacya finansów.

List pasterski Prymasa Polski.

Floryan Stablewski ze zmiłowania Bożego i św. Stolicy Apostolskiej łaski Arcybiskup gnieźnieński i poznański, tejże Stolicy Apostolskiej legat urodzony, św. Teologii doktor itd. itd.

Duchowieństwu i Wiernym obu Archidyecezyj pozdrowienie i błogosławieństwo arcypasterskie w Panu!

W imię Chrystusa, Odkupiciela i Pasterza dusz Waszych, upełnomocniony przez Ducha św., obejmuję rządy nad tą sercu mojemu tak drogą cząstką owczarni Chrystusowej i jako Pasterz i Biskup Wasz „zamiast Chrystusa poselstwo sprawujący" (2 Corinth. V, 20), wiem, jak wielką odpowiedzialność i przed Bogiem i ze względu na dusze Wasze przyjmuję. I trwoży się serce, czy, na tym świeczniku postawion, zdołam budować cnotami, które u poprzedników moich na tronie św. Wojciecha podziwiałem, a które mu dodały tyle blasku w świecie — mężów światła i hartu, świętości i poświęcenia, i jak ten oto ostatni w Bogu spoczywający ś. p. Juliusz, który, obcy krwią, sercem ze swoimi owieczkami tak doskonale się zjednoczył i nas wszystkich ku sobie pociągnął tą tak wielką pokorą i wielką miłością a głęboką pobożnością swoją.

Przeczuwam ciężar krzyża, jaki Pan Bóg z posłannictwem Swojem włożył mi na ramiona, ale przed oczyma mojemi stoi z krzyżem na ramionach Pan Jezus i w uszach moich brzmią Jego słowa: „A kto nie weźmie swego krzyża, a niosąc go codzień, nie pójdzie za mną, nie może być uczniem moim". (Matth. X, 38; Luc. IX, 23; XIV, 27). Wśród zamętu i rozstroju świata dni naszych, wśród jego pokus, wśród ułomności i złości ludzkiej dusz tyle powierzonych prowadzić do zbawienia, odpowiadać za nie przed sądem Boga, aby duszy własnej nie stracić, oto arcypasterskie zadanie moje.

Wola Ojca świętego głosem Bożym dla mnie. Przykład chwalebny, jaki Leon XIII całemu światu z wyżyn Piotrowej strażnicy daje, opromieniając wielki krzyż swój blaskiem takich cnót, takiego światła, takiego męztwa w tak sędziwym wieku, Jego święte błogosławieństwo w trwogach i trudnościach zadania naszego odwagi i siły nam dodaje.

Otuchą Nas też napełnia wspaniałomyślne serce Najjaśniejszego Pana, który, znacząc Swoje panowanie wielkiemi prawodawczemi, z miłości bliźniego płynącemi reformami i w tym wyborze, który tak niespodzianie padł na Naszą osobę, uwydatnił, że sercem Swojem ogarnia wszystkich poddanych Swojego berła bez różnicy narodowości, a równocześnie dał wyraz pełnego zaufania Swego królewskiego, że z miłością i wiernością dla narodowości naszej będziemy umieli połączyć przywiązanie i wierność dla tronu.

Pojęcie Najjaśniejszego Pana o wyższem zadaniu religii i Kościoła, aniżeli jako środka każdorazowej polityki, utwierdza Nas w ufności, że życie kościelne pod Jego berłem spokojnie się będzie rozwijać i że wszystko, co się okaże potrzebnem do zachowania i podniesienia tego życia, znajdzie u Niego uznanie i opiekę.

Mimo to nie chcemy zataić ani Sobie, ani Wam trudności, jakie Nas w prowadzeniu dusz Waszych czekają; chcemy Wam je wskazać dla tego, abyście Nam pomocnymi byli do ich zwyciężenia.

Żyjemy w czasach wielkiego niebezpieczeństwa dla wiary. Jeśli wprawdzie nieprzyjaciół wiary w Naszych dyecezyach dotąd nie wielu, za co Bogu niech będą dzięki, to niestety opłakiwać trzeba upadek dawnego gorącego przywiązania do wiary i u nas, lekceważenie jej, obojętność, którą wielu jako najgorszą chorobę duszy z nieszczęśliwych wędrówek po świecie, z bluźnierczych i szyderczych rozmów ludzi bez wiary, z ich przykładu bezbożnego do rodzinnych zagród wnosi. Ta obojętność dla wiary szerzy się u innych przez brak zastanowienia się nad celem swojego ziemskiego życia, przez brak wyboru w czytaniu książek i pism, przez łatwowierność dla każdej, Kościołowi przeciwnej, w nęcącej formie podanej nauki, a opieszałość i niechęć do utwierdzenia się we wierze ojców za pomocą dzieł poważnej treści.

Gdzie zaś Chrystus przestaje być punktem środkowym życia, gdzie miłość dla Niego gaśnie w sercach, tam inny się ogień zapala, ogień namiętności, tam ciało i zmysły nad duchem łatwe odnoszą zwycięztwo. I coraz bezwstydniej i głośniej człowieka nieśmiertelnego chcą zniżyć do rzędu zwierzęcia. Ziemskie używanie jako cel życia je go głoszą. Skutki tych bluźnierczych nauk przerażają wszystkich ludzi myślących widokiem zbrodni, które z dnia na dzień wzrastają tak liczbą, jak okropnością i wyuzdaniem — zbrodni, które coraz bardziej, stopniowo, nawet między dziećmi się szerzą.

Już i do nas dociera od wschodu i zachodu w rozmaitej postaci socyalizm. Już jego apostołowie na łatwowiernych zapuszczają sieci, podniecając chęć używania przesadzonemi nadziejami i marzeniami, budząc nienawiść do tych, którzy więcej ziemskich darów od Boga odebrali. Serce się ściska z boleści, że apostołowie wywrotu szczególniej wiarę jako mniemaną przeszkodę ziemskiego szczęścia podkopywać się odważają.

A czyliż właśnie wiara nasza nie uczy, że każdy człowiek nam bratem, który ma prawo do naszej miłości? Czyliż nie żąda, aby się objawiała w uczynkach miłości? Aby każdy we wszystkich z bliźnim stosunkach serce swoje przemienił i udoskonalił tem właśnie świętem uczuciem? Czyliż to nie jedyny sposób zaradzenia niedoli społecznej, do czego nas Chrystus Pan tylu tak gorącemi, tak serdecznemi nawołuje słowy? Chrystus Pan zniósł z nieba „ogień miłości dla bliźniego i pragnie, aby serca wszystkich nim [illegible] zapalił i u tego ogniska ogrzały się, a krzepiły serca wszystkich potrzebujących i cierpiących" (cfr. Luc XII, 49). Pojęcie własności Chrystus Pan uświęca też tylko obowiązkami z niej płynącemi. Pracę zaś uświęca przykładem Swoim i obiecuje pracującym po za ziemską zapłatą szczęście wiekuiste. W zamian za wszystko, co Chrystus dla „obciążonych i smutnych" czyni (Matth. XI, 28) towarzyszy niestety! pracom wywrotu społecznego nienawiść do Chrystusa i Jego Kościoła.

Uwydatnia się też coraz bardziej na świecie lekceważenie tego, co Chrystus Pan o powinnościach względem świeckiej władzy uczy. Coraz też gwałtowniej podkopują fałszywi prorocy wszelką ziemską powagę i świecką władzę, na której przecież stoi porządek społeczny, bezpieczeństwo i rozwój ludzkości.

Obok powyższych trudności, które w poprzek pracy pasterskiej wszystkie w mniejszej lub większej mierze dziś stawają, nie małe trudności nasuwają się z położenia szczególnego naszych dyecezyj.

Żyjemy w kraju niejednolitym pod względem wyznania religijnego. Innych przekonań, innej wiary ludzie mają z nami stosunki ciągłe.

Obowiązek miłości bliźniego wymaga od nas, abyśmy ich religijnych uczuć nie drażnili, przekonań drugich, chociaż ich nie podzielamy, nigdy nie obrażali, w zgodzie, bez rozterki starali się żyć z nimi.

Obowiązek zaś miłości duszy naszej wymaga, abyśmy wiary naszej strzegli jako najdroższego, nam od Boga powierzonego skarbu, interesów wiary naszej wszędzie stanowczo bronili, abyśmy się dopominali sposobności wypełniania jej obowiązków, nigdy jej się nie zapierali słowem lub uczynkiem, a życiem przykładnem i modlitwą gorącą dziękowali Bogu za łaskę powołania do Kościoła naszego świętego, za łatwość zbawienia w nim naszego.

Nie małą trudność stanowi dla pasterskiej Naszej pracy w pośród owieczek naszych różnica ich narodowości.

Gdy atoli sobie przypomnimy, że Chrystus Pan wszystkich ludzi ukochał, nie jeden wyłącznie naród, że On jest osią całej ludzkości; gdy za Jego przykładem utwierdzimy się w tej miłości, która nie zna ani „wolnych i niewolników, ani Scytów ani Greków, ale ludzi w Jezusie Chrystusie Panu naszym" (cfr. Coloss III, 11; Rom X, 12) w Bogu ukochanych i dla Boga, wtedy się serce nasze rozszerzy, nikogo wykluczać nie będzie, święte i drogie uczucia miłości do swojej narodowości oczyści z nienawiści jako z pogańskiej naleciałości. Tylko przez wspólną dla Jezusa miłość łatwo będzie przezwyciężyć trudności obustronne, z tego położenia wynikające. „Gdy Jezus Chrystus nas tak umiłował, jedni drugich winniśmy miłować". (I. Joan. IV, 11). Ułatwią też pasterski nasz obowiązek prowadzenia wszystkich dusz do Jezusa ci wszyscy ukochani rodacy Nasi, którzy nie będą zapominali, że nie ich tylko duchowe interesa mieć muszę na oku i w sercu, że nie dla jednej wyłącznie narodowości jestem pasterzem, i gdy w roztropności chrześciańskiej strzedz się będą powodów i pozorów, aby sprawiedliwemu przywiązaniu Naszemu do świętej ojców spuścizny, do ukochanej mowy naszej ojczystej, do drogich a świetnych wspomnień naszych dziejowych nie można podsuwać intencyi i zamiarów wręcz przeciwnych obowiązkom, jakie wiara nasza względem władzy świeckiej i państwa, do którego należymy, nam nakłada.

Niemieccy zaś katolicy, pasterskiej Naszej pieczy powierzeni, sercu Naszemu spokojnie zaufać mogą, że niczego nie zaniedbamy, co dla zbawienia ich dusz jest możliwem i potrzebnem; albowiem wiem, że za każdą, z mej winy straconą duszę, przed Bogiem odpowiadać będę. Chrystus Pan silniejszym nad wszystkie, dzielące nas różnice węzłem naszym. W Nim zjednoczeni okażemy wszyscy przed Bogiem i ludźmi, że nie słowem, ale i życiem wyznawcami jesteśmy tej wiary katolickiej, która wszystkie ogarnia narody.

Aby dusze mimo tych wszystkich ziemskich przeszkód, pokus i niebezpieczeństw na drodze do zbawienia nie błądziły, ludzka nie starczy roztropność i oglądność. Łatwo schodzi się z drogi właściwej i długo potem na próżno jej szuka. Jeden Chrystus jest światłością żywota, „kto za Nim chodzi, nie chodzi w ciemności". (Joan. VIII, 12) Tylko Jego światło zdoła rozjaśnić ciemności naszej drogi. On wszystkie tajemnice żywota świata i wieczności, dla ludzi zakryte, Swoją nauką objawił, aby mogli być przez wiarę zbawieni. „Któren mocen jest utwierdzić objawione tajemnice od czasów wiecznych". (Rom XVI, 25).

Któż wyliczy cnoty, które pod światłem słowa Bożego dojrzały w takiej pełni i ozdobie na ziemi? któż zdoła przedstawić dzieła rozmaitych narodów, ich chwałę i szczęście, gdy szły za tem światłem Bożem? Któż wypowie wielkość ich przemiany pod Jego promieniami? Z ufnością i otuchą podnoszą się też serca w każdej trudności do Tego, który powiedział: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". (Matth. XXVIII, 20). On atoli nie tylko światło na drogę życia rzuca, ale i wszystkie bóle leczy, wszystkie rany goi, we wszystkich smutkach pociesza, z każdego upadku dźwiga, prostuje, co było krzywe, we wszelakiej niemocy ludzkości dla wszystkich ludzi, dla wszystkich wieków On ratunkiem. „Chrystus ten sam wczoraj i dzisiaj". (Hebr. XIII, 8.)

Gdziekolwiek ludzkość się od Jezusa odwraca, tam ginie siła oporu przeciwko namiętności, tam wieczne niezadowolnienie i burza po burzy. A ten Pan Jezus tak blisko nas. Każdy kościół to wieczernik — w nim Chrystus Zbawiciel w Przenajświętszym utajony Sakramencie. Tam niechaj każdy w głębi serca odda się Jemu i nietylko mówi: Twoim ja jestem, (Ps. CXVIII, 94) ale się stara o to, aby Pan Jezus powiedział na dniu sądu: „Tak jest, moim jesteś". (cfr. Joan. VIII, 31) Im więcej Go tam będziemy szukać, tem mniej będziemy błądzić, a tem więcej siły na drodze do zbawienia znajdziemy.

I moje pasterskie serce oddaje się zupełnie Zbawicielowi.

„Pochodnią nogom moim słowa Twoje i światłość ścieżkom moim". (Ps. CXVIII 105.) On panem moim, ja sługą Jego. Błagać Go będę, aby był wszystkiem we wszystkiem dla mnie — pobudką i celem, początkiem i końcem. U stóp Jego rozklęczony błagać Go będę co dzień, abym nie zbłądził, ale Was prowadził bezpiecznie przez życia szlaki do Niego. Błagać Go będę o łaskę, aby Wam przewodniczył nietylko zawsze dobrą nauką, ale i przykładem we własnej osobie. Miłość, którą Wam przynoszę, zjedna mi, mam nadzieję, miłość Waszę: sprawi, że nie będę czuł bólu przeróżnych kolców, akie na drodze mego obowiązku serce moje ranić mo-że będą. Bo jakżebym Was kochać nie miał, gdy nietylko w Sercu Jezusa pragnę się doskonale z Wami połączyć w życiu i śmierci, ale gdy tyle serdecznych węzłów wspólnej doli i niedoli nas łączy na ziemi!

Jako pasterz Wasz, gotów być muszę „dać duszę za owce moje" (Joan. X, 11), ale żądać mam prawo i obowiązek, abyście Wy szli za głosem moim, żądam, abyście wszyscy mnie wspierali na drodze pasterstwa Mego, serce Mi Wasze jako Ojcu Waszemu oddali z ufnością zupełną.

W Bogu zaś moja nadzieja, że udzieli łaski Swojego światła i siły ku prowadzeniu dusz Waszych słudze Swojemu, bo im wyżej kogo stawia, tem więcej mu też jej udziela do spełniania w duchu Bożym obowiązków. Z powołaniem do apostolstwa, w namaszczeniu biskupiem osobne jeszcze Ducha św. obiecuje dary. Otuchą największą też to dla słabości i nędzy Mojej; albowiem „chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre nie najduję" (Rom. VII, 18), „albowiem Bóg jest, który sprawuje i chcieć i wykonać wedle dobrej woli" (Philip. II, 13).

Z natury rzeczy na wysokości stanowiska Naszego szerszy się przed pasterskiem Naszem okiem, aniżeli dla zwyczajnego, roztaczać musi widnokrąg, i inny jest pogląd na interesa całości i poszczególne. Więc dla pasterskiej Naszej pracy [illegible] prawo już dziś słowami Ducha św. do Was się odezwę: „Nie sądźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który oświeci zakrycia ciemności i objawi rady serc: a tedy będzie chwała każdemu od Boga" (I Corinth. IV, 5).

W uległości i w miłości synowskiej, w zjednoczeniu się ścisłem z Waszym pasterzem rękojmia łaski Bożej i rękojmia naszej siły do zwyciężania wszystkich trudności w sprawie dusz zbawienia. I Wy wierni wszyscy wraz z duchowieństwem, które tyle już dało u nas dowodów miłości Kościoła, męztwa apostolskiego, wzgardy doczesności, w którem też największe i zupełne pokładamy zaufanie, korząc się przed Bogiem, że Nas na czele takiego hufca postawił, pamiętajcie, żeście żołnierzami Chrystusowymi. Walczcie i pracujcie wszyscy dla rozszerzenia i utrwalenia Królestwa Bożego w sercach. Nie uważajcie tej służby wyłącznie za obowiązek kapłański, bo Kościół z „Was wszystkich," wedle pisma, „jako z kamieni żywych się buduje" (I Petr. II, 5).

Życie Wasze starajcie się z życiem Kościoła bardziej zjednoczyć, kochajcie go jako Matkę najdroższą, brońcie go i popierajcie środkami, jakie Opatrzność z Was każdemu dała, słowem i piórem, przykładem i groszem Waszym, w kółku rodzinnem i w życiu publicznem. Gorliwe duchowieństwo będzie Was w tej pracy pobożnej wspierało, a ja, z woli Bożej Arcypasterz Wasz, z pomocą Ducha św. kierować nią będę.

W ten sposób wedle pięknych słów Ignacego św. Męcz. w liście do Efez., gdy zjednoczeni będziecie z kapłanami Waszymi a kapłani z Biskupem „jak struny z lutnią," to „dźwięczna

Fejleton literacki.

Kartka z dziejów kraju i Kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiej.

Pod powyższym tytułem wyszedł w roku zeszłym trzeci tom obszernej pracy, której autor, p. W. A. Sułkowski, kreśli nam dzieje prześladowania naszego kraju i Kościoła pod zaborem rosyjskim od chwili utraty naszej politycznej niezależności. — Pracę swą poświęcił autor czci i pamięci twórców konstytucyi 3 maja w setną jej rocznicę.

Trzeci tom dzieła swego zaczyna p. Sułkowski od kreślenia dziejów „russkiej myśli". Powoławszy się na wypowiedziane jeszcze w roku 1848 słowa Rogera hr. Raczyńskiego: „Południowego komunizmu się nie lękajcie; ale tam, tam na północy jest całe morze komunizmu zamarzłe; gdy ono odmarznie, biada całej Europie!", twierdzi autor, że słowa te wypowiedziane zostały w natchnieniu, gdyż teraz rzeczywiście zdaje się zbliżać ta chwila, w której to morze odmarznie i pod pozorem i szatą jedności lub „zjednoczenia słowiańskiego", pod berłem Rosyi, ma się dopełnić unicestwienie odrębności każdego ze szczepów słowiańskich, jego zmoskwicenie czyli zlanie się zupełne i wcielenie w organizm rosyjski.

Prolog tego dramatu zaczął się na ziemi polskiej zrabowanej przez Rosyę w roku 1864, ale przygotowania do niego trwały już od dawna, sięgają wieków. Szeroko opowiada nam autor, jak Rosya wciąż dąży do panslawizmu i że życzeniem jej gorącem jest, aby w Rosyi wszystko, co nie jest rosyjskiem, uległo, zostało uprzątniętem, aby nie było tam ani Polaków, ani Niemców, ani jakiejkolwiek innej narodowości; żeby nie było ani katolicyzmu, ani luteranizmu lub jakiegokolwiek innego wyznania. może tam być i musi być tylko święta Rosya ze swem prawosławiem, russki car, russki naród, russka cerkiew, russkie wojsko, russka szkoła, russki przemysł i handel, słowem wszystko russkie.

Zaznajomiwszy nas dokładnie z temi rosyjskiemi dążeniami, kreśli nam dalej autor historyę oswobodzenia w roku 1860 przez cara Aleksandra włościan z poddaństwa i przeprowadzenie tego oswobodzenia przez Czerkawskiego i Milutyna, opowiada o rządach Murawiewa, Kaufmana, Baranowa, Potapowa, Todlebena i Kochanowa na Litwie, Drentelna i Bezaka w Kijowie, Albedyńskiego i Hurki w Warszawie.. Przerzucając te karty, czytelnik dziwi się, zdaje się mu, że czyta urywki dziejów z czasów barbarzyńskich, w których nie miano pojęcia o sprawiedliwości, ale nie historyę z ostatnich dziesiątków lat wieku dziewiętnastego. Takie tam wszystko straszne, takie wstrętne, a niecne postępowanie czynowników woła do nieba o pomstę.

Ale posłuchajmy autora, przeczytajmy, co on pisze o rządach Kaufmana na Litwie i o sposobie, w jaki on włościan unitów nawracał na łono ich »prawdziwej wiary«, na prawosławie:

„Z polecenia Kaufmana" pisze p. Sułkowski (str. 25) „między lud katolicki rozdawano krzyże z napisami rosyjskiemi, a niektórzy popi tak zwane »pomazki«, mówiąc, że to dar od cara. Jednocześnie ci sami popi, których w granicach katolickiej parafii było kilku, przesyłali proboszczowi wykaz tych chłopów katolickich, którzy krzyże te przyjęli, z poleceniem, aby ich z listy katolików wykreślili i za prawosławnych uważali."

Na Litwie za rządów Kaufmana, tak samo jak i dzisiaj, niewolno było mówić po polsku; wszystkie napisy polskie po sklepach i kościołach nawet polecono zetrzeć, ba co więcej nawet, na nagrobkach Polaków polskich napisów umieszczać nie było wolno. Księgarnię Zawadzkiego w Wilnie zamknięto na kilka tygodni za to, że znaleziono w niej kantyczki żmudzkie dla ludu. Prześladowanie Kościoła posunięto do najwyższego stopnia, działy się sceny niezwykłe. Tak np. — opowiada autor — w Trokach, mieście powiatowem, w środku rynku na wyniosłym marmurowym słupie stała drewniana figura św. Jana Nepomucena. Sprawnik trocki w kwietniu 1865 polecił zdjąć figurę świętego, a rozkaz ten spełniono w sposób iście ohydny. Oto zarzucono powróz na szyję posągu, zwalono go z hukiem na ziemię wśród potoku obelżywych słów i naigrawań oficerów i żołdactwa. Zgromadzony lud z przerażeniem patrząc na to widowisko, oniemiał z bólu, i jęcząc i płacząc, począł zbierać ułamki i trzaski. W tej samej jednak chwili wypadły dwie sotnie kozaków; kłując, bijąc, rąbiąc i tratując, rozpędziły kilkotysięczny tłum, uśmierciwszy na miejscu kilkanaście osób. Zamiast figury świętego umieszczono drewnianą kulę, a na niej dwugłowego orła. Tak samo zrobiono w miasteczku Stokliszkach w powiecie trockim.

W Wilnie w tym samym czasie, obok kościoła św. Jerzego była na froncie kamienicy nad bramą we framudze figura N. P. Maryi. Kazano zrzucić to „godło buntu polskiego" i wysłańcy rządu zarzuciwszy powróz na szyję gipsowego posągu, zwalili go na ziemię wśród śmiechu i urągowiska pijanego żołdactwa. Księdza, który odważył się żołnierzowi za to świętokradzkie postępowanie czynić wyrzuty, skazał gubernator Paniutyn na 50 rubli kary. Na przedmieściu Śnipiszkach w Wilnie, na drodze wiodącej na Wesołe Wzgórze stoi nader pięknej roboty drewniany cudami słynący posąg Zbawiciela, krzyż dźwigającego. Z powodu zniszczenia, jakiemu przez czas był uległ, w maju 1865 r. Siostry Miłosierdzia wspólnie ze swym kapelanem wezwały lakiernika, by posąg odnowił. Roboty dopełniono nocną porą, w tajemnicy nawet dla mieszkańców najbliższej okolicy, mimo to policya rzemieślnika wyśledziła, za karę wypędziła z miasta, a kapelan z ubogiemi zakonnicami musiał zapłacić 300 rs. kary. Podobnych przykładów przytacza autor tysiące.

Nie lepszym od swych czynowników był także car Aleksander II. W końcu czerwca 1867 r. w powrocie z za granicy, zatrzymał się on w Wilnie. Na dzień 24 czerwca spędzono tam tłumy włościan z kilku powiatów i owego dnia car po obiedzie raczył się im pokazać. Pozdrowiwszy ich, na co oni odpowiedzieli głuchem milczeniem, zapewnił ich, że Litwa już od dawien dawna przed 500 laty jeszcze była prawosławną i że ludność jej dzisiejsza na łono cerkwi prawosławnej wrócić powinna. Zapytawszy się dalej, czy nie ma w tłumie takich, co z katolików prawosławnymi zostali, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą i ujrzawszy tych nieszczęśliwych, którzy chcieli go objaśnić, iż po pijanemu, podstępem do prawosławia ich zaliczono, nasrożywszy się, groźnie odezwał się do nich: „Bardzo rad jestem, że was widzę prawosławnymi; wiedźcie, że tym, co raz przyjęli prawosławie, pod żadnym pozorem nie dozwolę i nie dopuszczę, aby wrócili do katolicyzmu. Wiedźcie o tem i powtórzcie to wszystko swoim." Cóż więc mieli czynić drobni czynownicy, jeżeli car w ten sposób do swych poddanych przemawiał. Hulali więc, hulali, nawracali wszystkich na prawosławie, niszczyli gdzie mogli wiarę katolicką, bo wiedzieli, że choć tu mnóstwo popełnią nadużyć, nic się im nie stanie, boć nawrócenie wszystkich katolików na „prawdziwą wiarę", na prawosławie, było życzeniem białego cara, — a „co chce car, tego chce Bóg". Zakony zniesiono, duchowieństwu naszemu świeckiemu zabrano dostatnie uposażenie w ziemi i kapitałach, a wyznaczono mu pensyę. Ale gdy proboszcz katolicki pobiera 300 rubli, prałat katedralny 600, a biskup sufragan 900 rubli, to paroch rosyjski pobiera pensyi 1200 rubli, oprócz 300 rubli na opał, służbę i światło. Aby uwidocznić jeszcze więcej prześladowanie wiary naszej, religię naszą zaliczono do wyznań cudzoziemskich, zagranicznych. W dalszym ciągu opisuje autor prześladowanie Kościoła naszego pod rządami cara Aleksandra III, — w ogóle rozdział ten opracował przewybornie, wydobył na jaw mnóstwo szczegółów nowych, faktów ciekawych i ilustrujących żywo i dosadnie dążenia i zamiary rosyjskie.

W drugim rozdziale „Ostatnie chwile unii", kreśli autor znane dzieje prześladowania unitów w Rosyi i działalność odszczepieńców Siemaszki, Popiela i innych.

Równie ciekawym jak pierwszy i zawierającym mnóstwo nowych szczegółów jest rozdział trzeci p. t. „Sprawa o miliony łazarzy i sierót".

zgoda uwielbi Chrystusa" i błogosławieństwo Boże zjedna dla duchowych i w dodatku dla doczesnych potrzeb Waszych, bo tym, którzy „najpierw królestwa Bożego szukają," obiecał Pan, że i reszta przydaną im będzie (Matth. VI 33).

Aby to błogosławieństwo Boże dla rządów Naszych wyjednać, rozporządzamy:

aby w pierwszą Niedzielę po otrzymaniu niniejszego Listu Pasterskiego po Mszy parafialnej w każdym kościele odśpiewany został hymn *Veni Creator* z wierszem *Emitte* i z modlitwą do Ducha ś. *Deus qui corda.*

I będzie ten Nasz list pasterski odczytany z ambon we wszystkich kościołach obu Naszych Archidyecezyi w pierwszą niedzielę po jego odebraniu w miejsce kazania.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z Wami. Amen.

Dan w pałacu Naszym Arcybiskupim w Gnieźnie dnia 18 stycznia 1892 roku.

† *Floryan,*

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 22 stycznia. Komisya prawnicza ukończyła już jeneralną debatę nad projektem ustawy o praktyce sądowej i egzaminach sędziowskich.

Debata toczyła się głównie około kwestyi, czy kandydat musi przed złożeniem egzaminu sędziowskiego odbyć trzyletnią praktykę w sądzie. Referentem tego przedłożenia wybrano p. Madeyskiego.

Komisya ekonomiczna rozpoczęła obrady nad projektem ustawy przeciw pijaństwu.

P. Kozłowski wykazywał konieczność uznania nałogowych pijaków za niewłasnowolnych i rozciągnięcia nad nimi kurateli.

P. Wohanka sprzeciwiał się projektowi tej ustawy, gdyż widzi w niej pokrzywdzenie niektórych gałęzi zarobkowych i ograniczenie swobody handlu.

P. Szuklje sprzeciwiał się temu, aby wolno było jednemu przemysłowcowi utrzymywać kilka filialnych wyszynków wódki.

Komisya dla traktatów handlowych przyjęła rezolucye w sprawie klauzuli traktatu włoskiego o cłach od wina, postawione w plenum Izby przez pp. Terlago i Coroniniego i upoważniła referenta, aby ustnie złożył o nich sprawozdanie pełnej izbie.

Uczta na cześć Prezesa Akademii

hr. St. Tarnowskiego w Poznaniu.

Donieśliśmy już kilka dni temu, że Czcigodny Prezes naszej Akademii Umiejętności udał się do Poznania, aby wygłosić tam odczyt o swym ulubionym mistrzu Zygmuncie Krasińskim. Wielkopolska ziemia przyjęła znakomitego gościa serdecznie i uroczyście, oddając w jego osobie hołd wielkiej zasłudze i wyjątkowym cnotom obywatelskim. Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało na cześć jego bankiet, na który przybyli wszyscy bez różnicy stronnictw wybitni pracownicy na wielkopolskiej narodowej niwie, więc xiądz biskup Likowski, równie znakomity kapłan, jak literat, dalej prezes Tow. Przyjaciół Nauk hr. August Cieszkowski i sekretarz tego Towarzystwa hr. Engeström, sędziwy hr. Marceli Żółtowski, wiarus z 31 roku i członek pruskiej izby panów, poseł Cegielski, dr. Chłapowski, dr. Święcicki, Józef hr. Mycielski, Józef hr. Mielżyński, Kwilecki, redaktor Dobrowolski i bardzo wiele innych, których nie wymieniamy dla tego, że nie zabierali głosu.

Pierwszy toast wzniósł gospodarz, prezes Tow. przyj. nauk, August Cieszkowski na cześć gościa.

Dostojny mówca przedewszystkiem wyraził radość z przybycia szan. prezesa Akademii umiejętności, którego nie może nazwać gościem, choćby już dla tego, że jest on od lat wielu członkiem honorowym poznańskiego Towarzystwa, a zarazem Prezesem najwyższej naszej instytucyi naukowej, tyle przychylnej i tyle dającej dowodów życzliwości Towarzystwu Przyj. Nauk. „Tem większa nasza radość, — mówił p. Cieszkowski — że wśród nas bawi tak znakomity mąż, który z taką sławą pracuje na rozlicznych polach, bo na naukowem, społecznem i politycznem, a pracuje w myśli dawnego programu, t. j. pracy organicznej, pracuje z wytrwałością, stanowczością i odwagą". Następnie wspomniał mówca o ostatniej Tarnowskiego pracy „Z doświadczeń i rozmyślań". Dziękował mu, że przybył z odczytem o jednem z utworów nieśmiertelnego wieszcza naszego i wzniósł toast na cześć gościa.

Na toast ten odpowiedział hr. Tarnowski jak następuje.

„Przyjmujecie mnie Panowie tak łaskawie, jako tego, który wyobraża zbiorową pracę i zasługę instytucyi, skupiającej w sobie wiele dobrych chęci, i wiele rzeczywistych sił. Za nią i dla niej mogę przyjąć chlubne świadectwa, jakie jej panowie oddajecie. Najmniej w niej zasłużony, choć zrządzeniem losu jej prezes, mogę mówić śmiało, że ma zasługi i tytuły do wdzięczności Akademia, która prezesem miała Majera, a w której był i działał Szujski. Między młodszymi zaś, znowu mogę mówić to śmiało, skoro sam należę do starszych, jest nie jeden, którego pracy będzie pożytek i zaszczyt i nauce i Ojczyźnie.

„Sobie do pochwał prawa nie przyznając, życzliwość waszą, panowie, biorę przecież w części dla siebie i za nią najgoręcej dziękuję. Ale jeżeli jestem jej godzien, to komu to zawdzięczam? Naprawdę tym starszym, którzy znając nas, czy nie znając, swoim duchem i przykładem kształcili nas młodszych w pokoleniu, do którego należę.

„Jutro mam mówić o Krasińskim. Oto jeden z tych, którzy nam wskazywali cel życia i pobudzali do ślubowania, że się temu celowi według sił i możności służyć będzie. Jego zaś imię wymówione musi zwrócić myśl ku temu, kto dziś jest jego myśli i dążności najwierniejszym wyobrazicielem jak był najzaufańszym powiernikiem i współpracownikiem. Wszak jeżeli dobrze pojąłem, to taki jest stopniowy postęp dojrzałości w ludziach i narodach, że po epoce wszechwładnego uczucia przechodzi się w epokę rozwagi, a z tej dopiero w epokę świadomej siebie statecznej woli, która rodzi i sprawuje skuteczny czyn. Wszak tak idzie ten postęp, to szlachetnienie, które jest samą treścią pism Krasińskiego i jego przyjaciela? Tej więc świadomej siebie i statecznej woli, która uczucia rozwija i wzmaga, a wrażenia i popędy trzyma na wodzy, która jest łagodnością i posiadaniem siebie, życzymy sobie wszyscy jako wyższego szczebla w naszym postępie.

„Mówiliśmy przed chwilą o Akademii. Kiedy o niej mowa, zawsze musi stanąć na myśli Szujski. On mówił, że »zdrowie narodu jest w mężów postawie«. Ta męska postawa, która cel widząc jasno, w drodze ku niemu nie da się zachwiać, ani na bok sprowadzić żadnym strachem, ani żadnem pochlebstwem, to jest objaw i skutek tej woli, o której mówiłem, i warunek wszelkiej rzeczywistej skutecznej siły. Dowód mamy choćby tylko na tej akademii, która walk i obelg miała do wytrzymania wiele, ale dlatego, że na nie nie baczyła, tylko szła swoim torem zdołała przynieść ogółowi pożytek. Jeżeli ta Galicya, z której przyjeżdżam, od ćwierci wieku postąpiła przecie trochę, a błądziła niewiele, to znowu dla tego, że miała ludzi, którzy umieli stać wśród niej „w mężów postawie". Potrzebna zawsze, najpotrzebniejszą staje się ona w czasach choćby względnych ulg i powodzeń. W latach ucisku łatwiej *unisono* odzywają się skargi. Ale kiedy przyjdzie chwila wyboru, postanowienia, działania, wtedy ze wszech stron mnożą się trudności, zapasy, walki i wtedy dopiero na mierze, na posiadaniu siebie, na rozwadze i odwadze, na „mężów postawie" — cała sztuka i cała nadzieja dobrego końca.

„Do Akademii wracając, nie mogę w jej imieniu przyjąć świadectwa, jakoby była tem, czem w swoim czasie Uniwersytet Jagielloński. Ani wiek, ani suma położonych zasług nie daje jej prawa z nim się mierzyć. Ale sądząc się skromnie, wiadomo dobrze — wierzcie panowie — że powinna być pierwszą sługą oświaty i nauki w narodzie. Nie żąda być jej ogniskiem jedynem; owszem, pragnie gorąco, żeby tych ognisk było jak najwięcej, a każde jaśniejące i ożywcze. Czuje się następczynią warszawskiego, siostrą i towarzyszką poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; sobie życzy nie lepiej niż innym, ale pragnie gorąco i robi co może, abyśmy wszyscy na wyścigi światło do siebie ściągali i z siebie je szerzyli. Choć bez upoważnienia ale śmiało mogę złożyć, panowie, w jej imieniu to oświadczenie i to życzenie. A proszę wierzyć, że życzliwe słowa, które jej odniosę, znajdą w niej oddźwięk szczerej wdzięczności i braterskiej przyjaźni.

„W tych uczuciach i w jej imieniu niech mi będzie wolno wypić za wzrost i powodzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na zdrowie i cześć wiekopomną jego prezesa."

Następnie sekretarz Tow. Przyj. Nauk, hr. Engeström wzniósł toast na cześć Ekscelencyi Józefa Mayera i wszystkich członków Akademii Po nim poseł Cegielski w długiej i pięknej mowie gorąco opowiedział niespożyte zasługi ś. p. Seweryna Mielżyńskiego, który całe swe piękne i szlachetne życie poświęcił Tow. Przyj. Nauk i byt jego w znacznej mierze zabezpieczył. Za przykładem tego znakomitego męża idzie bratanek jego i spadkobierca Józef, któremu Tow. P. Nauk zawdzięcza własny okazały gmach gdzie wygodnie są pomieszczone zbiory i biblioteka. Po tym gorącym toaście wypowiedział kilka słów dziękczynnych wzruszony p. Józef Mielżyński, a po nim przemówił dr. Święcicki.

„Była gdzieś zielona wyspa wśród dzikich mórz, — tak zaczął on. — A ludzie na niej opasali się silnym wałem wiary i miłości. I było im dobrze. Lecz morza zakipiały zazdrością Gwałtem i przemocą rzuciły się na wyspę. A wyspa była już słaba Stare wały psuły się i usuwały. Zamiast drzew szlachetnych już rosły na wyspie dzikie, kolczaste krzaki. I nastąpiła powódź i raz — i drugi — i trzeci, — Bałwany morskie zakryły chaty, pola i łąki, — porwały resztę ludzi i dobytek, i zdało się, że z wyspy pustynia się stanie. Morza pieniły się Nie ma jej! Utonęła na dnie naszych bagien!.. Czy utonęła, panowie? Nie! Bo na wyspie rosną po dziś dzień dwa silne dęby, których największa wściekłość bałwanów wyrwać i zniszczyć nie mogła Te dwa dęby narodowe — to wiara i oświata

„Wody pomału opadać się zdawają a i słońce tu i owdzie przedziera się przez ciemne jeszcze chmury. Lecz nie ufajmy zbyt silnie zmiennym lada moment wiatrom, pamiętajmy, że pasma dziejowe zwykle raz posępnemi, to znów pogodnemi szlakami się rozwijają. Chwytajmy skwapliwie ukazujące się „w otoku słońca rozprószone i gubiące się promienie", „zwijajmy je na barwne nasze polskie tęcze", ale pamiętajmy przytem zawsze, że pierwszym najświętszym naszym obowiązkiem jest starać się o to, aby te dwa narodowe dęby coraz głębiej swe silne zapuszczały korzenie.

„O dąb wiary dzisiaj obawy prawie mieć już nie potrzeba. Myśmy to drzewo, Bogu chwała, zawsze wielką otaczali troskliwością. Nadto czuwać będzie odtąd również silny jak dotychczasowy zastępca i wiarą i duchem ogrodnik i nie będzie już teraz „brak ojcowskiej dłoni, co karcąc błogosławi, a panując broni". Nadto mamy wśród siebie tego dzielnego kapłana Biskupa (Likowskiego), który nie tylko Kościołowi dobrze się zasługuje, ale i na niwie literackiej piękne zdobył sobie wawrzyny. Z krwawych dziejów o Unitach dostojnego autora płyną z każdej niemal karty łzy „świętych naszych i miłych" a mają one tę własność, że sącząc powoli nie miałką w duszach naszych wgłębiają krynicę.

Ale o to drogie drzewo, o drzewo oświaty ciągle, bezustannie pieczę mieć winniśmy. Ono wielce ucierpiało, gdy morza szalały. Wprawdzie korona tego drzewa dzisiaj i piękna i wspaniała, a w niemałej mierze przyczyniają się do tego zarówno ci, co „śledząc drogi ducha, pochód i ich cele", z Ojcze nasz „stawiają wskazówki na czele", jak również i ci potomkowie dzielnych przodków z pod Obertyna, którzy, dzierżąc berło najwyższej naszej naukowej instytucyi, przybywają do najstarszej dzielnicy, aby ją nakarmić miodem swej nauki i wymowy. A jednak! Czy przez to drzewo oświaty „przeszło coś jak samum, jak zaraza" — nie wiem, ale jedna gałęź narodowego tego dębu coś jakoś nie domaga i nie bardzo zielenią okryta. Tą gałęzią — to oświata ludowa. Oto w dzisiejszej tak pięknej chwili, w której Kraków z Poznaniem przez prezesa Akademii Umiejętności i prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk bratnią dłoń sobie podają, ślubujmy sobie wszyscy, aby ta niedomagająca a może nawet zaniedbana przez nas gałąź narodowego drzewa na nowo odżyła i świeżemi pokryła się liśćmi. Pamiętajmy, że jedynie „w nas i przez nas Polska żyje. Nasze dłonie a nie czyje mogą zbawić ją." Jeżeli poeta mówi, że „raj tylko dla tych, co bronią swej wiary", o ile ten raj będzie piękniejszy i wspanialszy dla tych, co bronią swej wiary i oświaty, tej oświaty ludu mianowicie, która się rozchodzi z ust do ust, która budzi w sercach uczucia i porywy szlachetne, podnosi je i porusza.

A ilu rozbudzi takich, którzyby snem ciała na wieki usnęli, ile stać się może „czynów uczciwych nasieniem?" To też godzi się w miejsce tradycyjnego „Kochajmy się" ślubować sobie, by tych maluczkich zawsze posilać strawą duchową: „jak chlebem powszednim" i baczyć na to, aby „ten chleb nie zgorzkniał, piołun nie został w głębi czary." A jeżeli dbać będziemy o to, aby ta oświata ludu naszego „z kraju marzeń przeszła w rzeczywistość", to może spełnią się też natchnione słowa wieszcza, że „duch Twój nigdy już nie skona, Polska moja przemieniona", a może, może „z czasem wyprosimy to, co boskiem jest, u Boga" i „dnia trzeciego się rozwidni i na wieki będzie rano." Kochajmy się więc, kochajmy lud nasz polski!"

Po tej ślicznej mowie wzniósł Chłapowski zdrowie pani Stanisławowej Tarnowskiej, a p. St. Tarnowski tak odpowiedział:

„Milczałem na wiele słów pochlebnych i miłych, ale tego już bez odpowiedzi zostawić nie mogę. „Dobra żona męża korona", znana rzecz, ale rozkosz to i duma dla męża, kiedy widzi, że ta jego korona znana jest i ceniona.

„Dziękuję więc, ale zarazem i proszę, żebyście panowie mnie nie dziękowali tak wiele, bo doprawdy nie ma za co. Nie jest to ofiarą, nie jest zasługą — jest radością, jeżeli można was odwiedzić i wam zrobić coś choćby nie dobrego, ale bodaj trochę przyjemnego. Nie jednemu znane jest to uczucie bolesne, kiedy w rodzinie jednemu powodzi się lepiej niż drugiemu. Powstaje wtedy jakiś żal do siebie samego, jakiś rodzaj wyrzutu sumienia: czemu on taki biedny, kiedy ja mam znośne życie? Z takiem uczuciem my szczęśliwsi patrzymy na was: pomódz, poradzić nie możemy, i w marnem współczuciu żałujemy tylko, i życzymy, żeby wam było choć trochę lepiej. Dla tego kiedy możemy, nie mówię, przydać się wam, ale sprawić jednę miłą chwilę, nie trzeba nam dziękować, bo to nie poświęcenie, nie zasługa, ale dla nas radość, chwila uszczęśliwienia i dobre wspomnienie na całe życie."

Potem jeszcze Żółtowski wzniósł toast na cześć x. biskupa Likowskiego, Engeström na cześć zacnych Polek, w części jednej z najzacniejszych w poznańskiem, hrabiny Barbary Kwileckiej, a redaktor Dobrowolski wezwał do wychylenia kielicha za zdrowie sędziwego wiarusa, który jak stanął w 1831 na posterunku, tak do dziś z niego nie zszedł i walczy wszędzie — w izbie panów, i na roli, i gdzie jeno trzeba — jak za młodych lat: za zdrowie p. Marcelego Żółtowskiego.

Tu otoczono dziarskiego starca, każdy się cisnął, aby dłoń mu uścisnąć — i tak już nie wrócono do stołu, ale na pogadance jeszcze parę godzin spędzono.

Tu autor, oparty na wykazach urzędowych, spokojnie, bez żółci udowadnia jakich to nadużyć dopuszczali się Moskale w Warszawie w zakładach dobroczynnych i twierdzi, zebrawszy niezbite dowody, iż od czasu, gdy zarząd nad wszystkiemi publicznemi dobroczynnemi fundacyami w Warszawie objęła „Rada miejska dobroczynności publicznej" to kierownik jej radzca Wiłujew z przedsiębiorcą Hillerem zagrabili z tych funduszów na własną korzyść 2.028.791 rubli. Podobnych szczegółów można znaleść mnóstwo w tej książce i do niej też odsyłamy ciekawych.

W końcu kreśli nam jeszcze autor życiorysy najwyższych dostojników Kościoła naszego w Warszawie, a mianowicie życiorysy ks. arcyb. A. Fiałkowskiego, Felińskiego i Popiela i księży biskupów sufraganów Białobrzeskiego i Rzewuskiego.

Szczupłość ram, w jakie zmuszeni jesteśmy ująć nasze sprawozdanie, nie pozwala nam na obszerniejsze streszczenie tej książki, zachęcamy jednak czytelników do zapoznania się z nią, gdyż jest bardzo ciekawą i zawiera mnóstwo zajmujących dotąd nieznanych faktów i szczegółów. Praca ta czyta się z wielkiem zajęciem, język jej jest barwny i potoczysty, styl piękny, w ogóle całe dzieło to jest cennym nabytkiem dla naszej literatury i wiernym opisem krwawych dziejów części naszego narodu, jęczącej pod berłem rosyjskiem. Autorowi za sumienną pracę i żmudne a troskliwe zebranie do niej wielce ciekawych materyałów słuszna należy się podzięka.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 stycznia.

P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, poświęcił kilka gorących słów wspomnienia zmarłemu niedawno śp. arcyks Karolowi Salwatorowi, ojcu mieszkającego we Lwowie arcyks. Leopolda Salwatora i uprasza Radę o upoważnienie do wysłania telegramu kondolencyjnego do rodziny śp. zmarłego na ręce arcyks. Leopolda, bawiącego obecnie w Wiedniu

Rada przemówienia tego wysłuchała stojąc i jednogłośnie postanowiła wysłać telegram.

Następnie uwiadomił p. prezydent, iż była u niego deputacya nauczycieli i nauczycielek lwowskich szkół ludowych i złożyła na ręce jego podziękowanie Reprezentacyi miejskiej za uchwalenie dla nich dodatku drożyźnianego

P. r. Borkowski postawił wniosek nagły, aby Rada w celu uczczenia niespożytych zasług, jakie około dobra społeczeństwa, kraju i stolicy położył dr. Antoni Małecki, który w roku bieżącym obchodzi jubileusz swój 50-letniej literackiej działalności, nadała mu najwyższy zaszczyt, jakim rozporządza, t. j. godność honorowego obywatela m Lwowa.

Na propozycyę ks. kan Mazuraka wniosek ten przyjęto przez aklamacyę.

Z kolei załatwiono w myśl wniosków sekcyj kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, poczem dr. Radziszewski odczytał sprawozdanie z czynności komisyi złożonej z przewodniczących pięciu sekcyj, która na wniosek p. r. Rewakowicza zajmowała się zbadaniem, czy uzasadnione są zarzuty czynione niektórym radnym na publicznych zgromadzeniach wyborczych, iż wyzyskując swą godność radziecką, dostawiają po wysokich cenach wyroby swe miastu.

Komisya zajęła się gorliwie wyświetleniem całej tej sprawy, przejrzała dokładnie wszystkie akta magistratu, asygnaty i kwity, przesłuchała pp. rr. Walichiewicza, Klimowicza, Krasuckiego, Ciuchcińskiego, Perediatkiewicza i Michalskiego, którym te zarzuty czyniono, tudzież wielu zawezwanych świadków, i na podstawie tych dochodzeń przyszła do tego przekonania, że żaden z owych panów radnych nie zostawał w stałym stosunku kontraktowym z gminą m. Lwowa, lecz tylko na zamówienie odnośnych komisyj dostarczał niekiedy miastu swe wyroby, i tu musi komisya zaznaczyć, że dostarczał je po cenach znacznie niższych niż najlepsi oferenci z poza grona radnych. Miasto więc na robotach zamawianych w ten sposób nietylko że nie poniosło żadnej szkody, ale owszem zaoszczędziło dość znaczne sumy. Pan r. Michalski zaś w ogóle żadnych robót miastu nie dostarczał, i mimo licznych i wielostronnych próśb i nalegań nie chciał się zająć kuciem koni magistrackich.

Z tego wynika przeto, że wszystkie publicznie czynione tym panom radnym zarzuty, są zupełnie bezpodstawne.

Wkońcu wyraził sprawozdawca w imieniu komisyi ubolewanie, że podobne ciężkie i nieuzasadnione zarzuty mogły spotkać radnych miasta a nawet męża, którego Rada wielkiem obdarzyła zaufaniem, gdyż powołała go do prezydyum, i oświadczył, że podobne postępowanie ze strony wyborców, które niestety w ostatnich czasach często się powtarza, wielką szkodę przynosi miastu, bo u wszystkich szlachetnych i uczciwych ludzi wzbudza wstręt i zniechęcenie do wszelkiej służby publicznej.

Sprawozdanie to podpisali panowie radni: Stokowski, dr. Marchwicki, Heppé, Kochanowski i dr. Radziszewski.

Do pięciu komisyj, mających przeprowadzić dnia 28 bm. wybory do Rady miejskiej, wybrano 30 członków, a mianowicie 15 z grona Rady i 15 z grona wyborców, a nadto 10 zastępców.

Z grona radnych wybrani zostali pp: Bardasz Ferdynand, Getritz Aleksander, Sembratowicz Michał, Łukawski Wojciech, Sokal Henryk, Bauman Mojżesz, Głodziński Franciszek, Beizer Jakób, Czapczyński Piotr, Gross Ferdynand, Piepes Jakób, Walichiewicz Michał, Kochanowski Jędrzej, Mozer Franciszek, Perediatkiewicz Andrzej.

Z poza rady pp.: Dzieślewski Waleryan, x. Korzeniowski St, dr. Obmiński St., dr. Szpilman Józef, Blumerfeld Henryk, Ihnatowicz Jan, Jahl Ignacy, Lewiński Jan, dr. Pomianowski Aleksander, Richtman Zygmunt, Basch Karol farbiarz, Mikuliński Bolesław, Friedrich Edward mydlarz, Müller Ignacy budowniczy, Szczepański Ludwik inżynier.

Zastępcy z rady miejskiej pp.: Kordys Ferdynand, Jerzy hr. Borkowski, dr. Aleksander Maryański, Machnyski Edward, dr. Schaff Szymon.

Zastępcy z poza rady pp.: Mrazek Bronisław piekarz, Flaczyński Wilhelm krawiec, Sklepiński Karol, Wczelak Franciszek, Mussil Adolf.

R. p dr. Piętak w sprawie szkoły przemysłowej, postawił następujące wnioski:

Zwinąć ustanowione dwa wsparcia dla uczniów c. k. szkoły dla przemysłu artystycznego po 20 zł. miesięcznie, natomiast pozostawić dla celujących uczniów państwowej szkoły przemysłowej ustanowione trzy premie po 20 zł. i rozpisać natychmiast konkurs na stypendya dla uczniów tej szkoły po 120 zł. rocznie.

Wnioski te przyjęto.

W końcu nadała Rada kilkanaście stypendyów miejskich po 72 rocznie ubogim dziewczętom i chłopcom.

Kronika.

Lwów 22 stycznia.

Mianowania. P. Stanisław Ziobrowski, zastępca nauczyciela w szkole realnej we Lwowie został mianowany rzeczywistym nauczycielem w gimnazyum stryjskiem.

Naczelnikiem oddziału karnego w sądzie pow. m. deleg. w Przemyślu zamianowany został p. Włodzimierz Haszczyc.

JE. ks. metropolita Sembratowicz odprawił onegdaj w cerkwi archikatedralnej w asystencyi całej kapituły uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. arcyks. Karola Salwatora, wczoraj zaś za spokój duszy śp. kardynała Simeoniego.

Rocznica styczniowa. Artystyczne kierownictwo wieczorku, który odbędzie się w sali „Sokoła" w niedzielę dnia 24 bm. objął p. Wł. Wszelaczyński. W wieczorku tym, obok osób wczoraj wymienionych, przyrzekli wziąć udział panna Wanda Chulawska, oraz pp. Jerzyna i Chulawski.

W lokalu stowarzyszenia rękodzieln. „Skała", urządza dnia 30 bm. Czytelnia Towarzystwa przyjaciół oświaty wieczorek w celu uczczenia 29 rocznicy walki o niepodległość w 1863 roku W wieczorku wezmą udział wybitne siły, jak p. Chmieliński, panna Sedlaczkówna, chór „Lutni" itp. Początek o godz. 7 wieczorem.

Uczczenie zasługi. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, z którego podajemy osobne sprawozdanie, zapadła jednomyślna uchwała, nadania Dr. Antoniemu Małeckiemu, w uczczeniu 50-letnich jego zasług, położonych dla kraju, nauki i gminy miasta Lwowa — honorowego obywatelstwa naszej stolicy.

Pogłoska o niebezpiecznej chorobie księdza biskupa przemyskiego Pełesza, jest zupełnie mylną, gdyż ten dostojny książę ruskiej cerkwi jest zdrów zupełnie i żadne życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo. Pogłoskę tę powtórzyliśmy za *Diłem* i dziś z radością ją prostujemy.

Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej Galicyi i Krakowa zatwierdził kandydaturę p. dra Franciszka Paszkowskiego na posła do Sejmu z krakowskiego okręgu wyborczego, z grupy gmin wiejskich.

Zaręczyny. Urzędowy telegram zaprzeczył wczoraj pogłosce, iż zaręczyła się arcyksiężna Stefania. Depesza nie wymieniła jednak z kim miały się odbyć te zaręczyny. Owóż, według dzienników wiedeńskich, miała się arcyksiężna zaręczyć z księciem Karolem Miguelem Braganzą. Książę Braganza liczy lat 39, jest wdowcem po zmarłej w r. 1881 księżnej Elżbiecie Thurn-Taxis i ojcem dwóch synów i córki.

Dr. Leon Biliński, prezydent jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, ma — według doniesienia *Conservative Correspondenz* — z końcem lutego złożyć swój mandat poselski do Rady państwa.

Z Poznania donoszą dnia 21 b. m.: Podczas wczorajszej uczty na cześć ks. Stablewskiego, zabrał głos komenderujący jenerał Seeckt i zapewniał, że cesarz wszystkich poddanych równą ogarnia miłością i pragnie, aby żyli w pokoju i zgodzie. Gdyby na zewnątrz, wbrew woli Niemiec, zgoda zakłóconą została, spodziewa się cesarz, iż wszyscy poddani, podobnie jak w roku 1870, staną w obronie cesarza i kraju. Toast ten wywołał dobre wrażenie.

Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wyszedł na rok 1892. Spora książka obejmująca blizko tysiąc stronnic, zawiera dokładny wykaz wszystkich urzędników.

Wspólna wieczerza uczestników powstania styczniowego i osób zaproszonych odbędzie się dziś o godz. 8 wieczorem w sali Kasyna miejskiego.

Wiec ruski zwołało do Lwowa na dzień 2 lutego stronnictwo moskalofilskie.

„Sokół" w Tarnopolu Dnia 31 bm. odbędzie się w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Tarnopolu zwyczajne walne zgromadzenie członków tego towarzystwa Na porządku dziennym będzie: Odczytanie protokołu ostatniego walnego zgromadzenia, sprawozdanie wydziału i sprawozdanie kasowe, wybór przewodniczącego, jego zastępcy i 12 członków wydziału i wnioski

Srebrne wesele obchodzili w tych dniach p. Karol Kalita kasyer zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie i były oficer wojsk polskich i małżonka jego p. Wawrzyna z Mniszków. Jubilatom błogosławieństwa udzielił ks. Sylwester, proboszcz kościoła św. Maryi Magdaleny.

Brodzka Izba handlowa wybrała prezydentem swym p. Adolfa Byka, wiceprezydentem zaś p. Mich. Kulaka

Towarzystwo łyżwiarskie zwraca się z prośbą do wszystkich amatorów tego sportu, którzy odwiedzają tor łyżwiarski na Szmanówce, ażeby dla własnego bezpieczeństwa zachowywali jeden kierunek w poruszeniach się naprzód, gdyż inaczej tworzy się chaos, na którym cierpi ogólny porządek. Wspomniany kierunek wskazują znaki ustawione na torze. Zwyczaj ten jest przyjętym po wszystkich wielkich miastach.

Piknik starokawalerski Komitet pikniku tego przypomina chcącym się wybornie zabawić, że piknik odbędzie się w dniu 6 lutego br. w salach Kasyna Miejskiego. Zabawa zapowiada się niezwykle świetnie, a komitet dokłada wszelkiego starania, aby wieczorek ten uczestnikom zabawy pozostał w miłej pamięci.

Bal prawników mający się odbyć 20 lutego w salach Kasyna Miejskiego, zapowiada się, jak dotychczas, niezwykle okazale. Gorliwe zabiegi synów Temidy muszą przynieść obfity plon w obec ustalonej świetności i reputacyi balu.

Na czele komitetu stanął J. E pan prezydent Simonowicz, a obradami posiedzeń kieruje dziekan prof. dr. Janowicz.

W Berlinie opowiadają, iż cesarski urząd marszałkowski na przyszłość nie będzie nigdy więcej zapowiadał, gdzie się ma odbyć polowanie dworskie, gdyż w skutek poprzedniej zapowiedzi, ściąga ono zwykle takie tłumy ciekawych, że ani cesarz ani zaproszeni goście nie mogą strzelać z obawy, aby zamiast zwierza nie zastrzelić lub zranić kogo z ciekawych, kręcących się po lesie.

Korpus ck weteranów wojskowych zamianował swymi członkami honorowymi: pp. Emila Cossę nadradzcę, Edmunda Lukasa radzcę magistratu i dra Aleksandra Maryańskiego.

Rękawiczki w wojsku. *Armeeblatt* donosi, iż w kilku pułkach konnicy odbywają obecnie próby, czyby nie było praktycznem zastąpić używanych dotąd przez żołnierzy rękawic jednopalcowych, rękawicami pięciopalcowemi. Nowe rękawice te byłyby tkane z wełny i wewnątrz podbite skórą, suknem lub płótnem. Dotychczasowe próby przemawiają za zaprowadzeniem rękawic pięciopalcowych, gdyż po pierwsze, szczególniej przy jeździe konnej są one daleko praktyczniejsze i ułatwiają kierowanie koniem, a powtóre chronią przed zimnem daleko lepiej, niż rękawice jednopalcowe t. z. „Faüstlinge".

Pożar. Z Nowego Targu donoszą nam o pożarze, który nawiedził to miasto dnia 19 bm. O godzinie 12 w nocy spostrzeżono ogień, a w niespełna godzinę spłonęła do szczętu realność ks. Józefa Bednarza i p. Bronisława Rekuckiego. Gdyby nie nadludzki ratunek, z jakim pospieszyli wszyscy na miejsce nieszczęścia, a szczególniej gdyby nie dzielna pomoc straży ogniowej, to całe drewniane miasteczko spłonęłoby niechybnie. Szczególne uznanie należy się żandarmom pp. Bayerowi i Szywale, którzy z palących się domów wynosili dzieci i sprzęty z narażeniem życia. Szkodę obliczono na 2.000 złr.

Raj argentyński. W piśmie naszem zamieszczaliśmy kilka razy już wyjątki z listów, pisanych przez kolonistów żydowskich w Argentynie, a opisujących w złotych barwach tamtejsze życie i panujące tam stosunki Z listów tych wynikało, że Argentyna to istny raj na ziemi. Tymczasem okazuje się, że opisy były nazbyt przesadzone i nieprawdziwe. Żydzi, którzy wyemigrowali do Argentyny, nie tylko, że nie znaleźli tam drugiej obiecanej ziemi, lecz owszem powodzi się im tam gorzej, niż w krajach, z których wyemigrowali, a dowodem tego list nadesłany z Chicago do jednego z pism rosyjskich, przez emigranta żyda. Pisze on: „Wszyscy z wielkiem niedowierzaniem przyjmują obecnie wieści o raju w Argentynie i prorokują, iż Hirsch gorzko się zawiedzie, sądząc, że przez skierowanie emigracyi żydowskiej do Argentyny, ulgę biednym żydom przynosi. W liście, który otrzymałem z Buenos Ayres, donoszą mi, iż w Argentynie z żydami obchodzą się w taki sposób, w jaki z przodkami ich obchodził się król Faraon w Egipcie. Naczelnikiem żydowskiej kolonii jest dr. Löwenthal (ochrzczony żyd rumuński) i on zmusza żydów do pracy na swoją korzyść, każe budować im domy, zakładać ogrody i t p. Sami żydzi muszą mieszkać po nawpół zawalonych stodołach i spać na gołej ziemi. Listy, które koloniści wysełają do Europy lub z niej odbierają, muszą przechodzić przez cenzurę komitetu emigracyjnego, który nie przepuszcza żadnego listu wiernie malującego panujące tam stosunki a to dlatego, aby w Europie nie wiedziano, co się tam dzieje. Dziewięciu żydom udało się umknąć i przybyli oni pieszo do Buenos Ayres. Radzę więc nie spieszyć się z wychodźtwem do Argentyny, póki nie przyjdą z tamtąd dokładne i prawdziwe wiadomości".

W Kołomyi odbyło się konstytucyjne posiedzenie nowo tam zawiązanego Stowarzyszenia kupców i przemysłowców.

Przewodniczącym — jak donosi *Gazeta Kołomyjska* — obrany został p. Kazimierz Bronisław Witosławski, zastępcą p. dr Leon Goldfarb, skarbnikiem p. Michał Biłous. Do wydziału weszli: pp. Pogonowski Gwido, Zima Tadeusz, Kriss Elias, Breuer Saul, Sedlaczek Wiktor, Marmorosz Józef. Jako zastępcy: pp. dr. Jaworski Michał, Izydor Horn, Brettler Jonas i Lachs Leon.

Po dokonaniu wyboru, odczytał p. dr. Goldfarb dwie petycye do sejmu. Petycye te dotyczą:

1) sprawy budowy kolei drugorzędnej z Kołomyi do Delatyna i

2) takiejże kolei z Horodenki do Zaleszczyk.

Uniwersytet w Neapolu miewa oryginalnych profesorów. Oto np. wykładał tam dotąd naukę języków wschodnich niejaki p. Antonio Pacia, protegowany bardzo przez byłego prezesa ministrów, p. Crispiego. Teraz się okazało, że ten p. Pacia był kiedyś skazany za oszustwa na kilka lat kryminału, uciekł z więzienia, zmienił nazwisko, wyrobił sobie fałszywe dokumenta profesorskie, a ponieważ odznaczał się wielką nienawiścią do katolicyzmu, przeto wzięli go masoni, wszechwładni we Włoszech za czasów Crispiego, w opiekę i zrobili profesorem uniwersytetu.

Dzisiaj znów donoszą telegraficznie, że inny profesor tego uniwersytetu, niejaki Scudato wypoliczkował dwóch studentów, a gdy ich koledzy rzucili się na niego z kijami, ledwie zdołał uciec przed ich pogonią

Równocześnie donoszą, że gmina miejska Neapolu ogłosiła bankructwo. Na upiększanie miasta pozaciągała bowiem tyle pożyczek, — przyczem oczywiście kradli strasznie — wpływowi radni — aż w końcu nastąpił krach.

Z Ponikowicy małej, wioski leżącej w powiecie brodzkim, donoszą nam o zatargu, jaki powstał tam między katechetami rz. i gr. kat. We wsi tej od setek lat już zamieszkuje ludność obu obrządków i żyje z sobą w jak największej zgodzie. Przed kilku dniami przyjechał był tam ksiądz K., w celu udzielenia nauki katechizmu dzieciom obrządku łacińskiego.

W szkole znajdował się właśnie wówczas także ks. R., wikary obrządku gr. kat. i uczył katechizmu dzieci swego obrządku, z któremi także i dzieci obrządku drugiego nauce się przysłuchiwały. Gdy ks. K. zamierzał rozpocząć katechizacyę swych dzieci, wówczas ks. R. rozkazał dziatkom obrządku gr. kat. wyjść ze szkoły, aby się nauce polskiej nie przysłuchiwały. Sprawa ta miała niemiłe następstwa a obecnie ma być przez konsystorz rozpatrzoną.

Nieszczęśliwy spadek. Z Brukseli donoszą: Ostatnich dni grudnia przybył tu z Warszawy p. Feliks Jastrzębski w celu podjęcia spadku, który pozostał po jego bracie mieszkającym tutaj. W kilka dni po przybyciu zachorował na influencę i dnia 2 stycznia umarł. Zawezwana telegraficznie jego żona gdy przybyła do Brukseli, nie zastała już go żywym, a przeziębiwszy się na jego pogrzebie i zapewne także zaraziwszy się od zwłok, dostała również influency i po kilku dniach choroby umarła dnia 7 b. m. P. Jastrzębski liczył 47 lat, jego małżonka 35.

Najnowszym wynalazkiem Edisona na polu elektrotechniki ma być... „śmiertelna kąpiel elektryczna". Jeżeli wierzyć pewnemu sprawozdawcy dziennikarskiemu, wymyślił Edison przyrząd elektryczny, który na znaczną odległość wyrzuca promienie wody naładowanej elektrycznością. Woda ta zabija ludzi, spadając na nich kroplami. Przyrząd ten ma znaleźć zastosowanie w wojnie. Podczas oblężenia fortec korzystać będą z niego oblężeni, aby napastujących kąpielą tą odpędzać od murów, lub też przynajmniej utrzymywać w znacznej odległości. Ładną siurpryzą byłaby dla oblegających taka kąpiel, na którąby nie znalazło się zapewne amatorów nawet wśród kanikuły lata.

Zatruty kaftanik. Jeden z lekarzy komunikuje nam fakt następujący: Przed miesiącem został wezwany lekarz do pani X., chorej na dziwne zaburzenia w organizmie. Osoba młoda i przedtem ciesząca się naj lepszem zdrowiem, poczęła doznawać drżączki, osłabienia wzroku, silnego bicia serca itp. Wszelkie objawy wskazywały powolne zatrucie organizmu. Doktor widząc, że wszelkie stosowane środki, dotyczące zmiany pokarmów, nie skutkują, począł badać odzież chorej. Skrupulatne to badanie okazało, że pani X silniej zapadała na zdrowiu, wtedy, gdy nosiła jedwabną czerwoną bluzkę, nabytą podczas ubiegłego lata we Wrocławiu. Doktor poddał ową bluzkę pod analizę i wykrył, że posiada ona barwnik silnie trujący. Chora od czasu porzucenia bluzki powoli do zdrowia przychodzi.

Kobieta z trupią głową. Przed laty mówiono wiele i u nas o tem, że za granicą żyć ma pewna bardzo bogata dama, która nigdy oblicza swego nie odsłania, gdyż ma trupią głowę. Mało kto chciał wierzyć w prawdziwość tego opowiadania, a jednak kobieta taka żyła w istocie. Przed kilku dniami, jak to już doniósł nasz korespondent wiedeński — miał profesor wiedeńskiego uniwersytetu Albert odczyt, w którym opisał historyę spotkania się sławnego chirurga niemieckiego Dieffenbacha z ową nieszczęśliwą istotą. Dieffenbach żył w pierwszej połowie tego stulecia i sławnym był jako operator. Szczególnie w przyprawianiu sztucznych nosów doprowadził do wielkiej doskonałości. Pewnego wieczora przybyło do mieszkania jego troje osób, jeden mężczyzna i dwie kobiety, prosząc go o konsultacyę. Dieffenbach wybierał się właśnie w drogę do Wiednia i nie chciał ich przyjąć, jedna z dam wszakże tak usilnie go prosiła, że musiał w końcu ustąpić i kazał wprowadzić ich do salonu. Rozmowę prowadziła jedna z dam, Włoszka i wskazując na swą towarzyszkę, osłoniętą grubym welonem, prosiła lekarza aby jej udzielił porady, poczem wyszła z towarzyszem swym do drugiego pokoju, zostawiając Dieffenbacha sam na sam z zawoalowaną pacyentką. Zawoalowana kobieta nie mówiła ani słowa, tylko zdjęła zasłonę z twarzy. To, co lekarz ujrzał teraz, było tak straszne, że nawet on, przyzwyczajony do widoku najstraszniejszych ran, cofnął się o kilka kroków w tył. Istna trupia głowa patrzyła nań. Nieszczęśliwa kobieta nie mogła mówić i tylko nie artykułowanemi tonami i gestami dawała do zrozumienia, że chciałaby mieć sztuczny nos. Lekarz uczuł szczerą litość dla biedaczki, obejrzał ją dokładnie, jednakże oświadczył, że nie może spełnić jej życzenia, bo obwód jamy, znajdującej się w miejscu nosa, nie miał absolutnie żadnego ciała, ani nawet takiej skóry, na której sztuczna narośl mogłaby się przyjąć. To oświadczenie lekarza sprawiło na chorej przygnębiające wrażenie, załamała ręce z rozpaczy. Lekarz widząc to przywołał krewnych jej, czekających w drugim pokoju. Zanim jednak zdołali wejść, osłoniła się chora znów welonem, bo nawet najbliższym krewnym nie chciała pokazywać swego oblicza. Teraz dowiedział się lekarz historyi tego strasznego kalectwa. W dzieciństwie poparzyła się pacyentka na twarzy tak okropnie, że zostały jej tylko kości i pergaminowa skóra, pełna blizn.

Dieffenbach wzruszony pożegnał się z pacyentką i jej towarzyszami i pojechał do Wiednia. Zapewne myślał, że nigdy w życiu więcej ich nie zobaczy. Omylił się jednak. W kilka dni po przybyciu jego do Wiednia, zjawiła się u niego w hotelu znów ta sama kobieta z trupią głową i błagała, aby zlitował się nad nią, i bodaj spróbował przedsięwziąć operacyę. Wzruszony jej prośbami zdecydował się lekarz spróbować operacyę, w której powodzenie sam nie bardzo wierzył. Przedewszystkiem wprawił pacyentce swej sztuczne podniebienie, przez co wrócił jej możność mówienia. Potem wyciął jej kawałek skóry z ramienia, zrobił z niego sztuczny nos i przyprawił go do jamy na twarzy. Operacya ta udała się nadspodziewanie, do czternastu dni przyrósł nos sztuczny do pergaminowej skóry na twarzy kaleki, po roku jednak, jak wszystkie sztuczne nosy, skurczył się tak iż przedstawiał tylko jakąś nieforemną narośl. W każdym razie jednak nie szpecił biednej kobiety tak, jak owa straszna jama. Kobietą tą, jak zapewnia prof. Albert, miała być jakaś polska hrabina.

Chmarnicy. W Galicyi wschodniej „chmarnikami" nazywają znachorów, rozpędzających chmury i odwracających burze. Wiara ta zachowała się wśród ludu ruskiego dotychczas i każda prawie okolica ma swego chmarnika, któremu nawet się opłaca, chcąc sobie u niego względy zaskarbić. Niedawno jeden z takich chmarników Ilko Petrów, w Nawicy w pow. kałuskim, zbierał po wsi po garncu zboża od każdego numeru za to, że w lecie rozpędzał chmury i odwracał burze. Wszyscy włościanie dawali mu zboże, a ponieważ Nawica liczy sześćset kilkadziesiąt numerów, więc chmarnik niezły zrobił interes".

Ze Stanisławowa nam piszą: Wszędzie słychać głosy: Drożyzna! trudno już wyżyć jako tako na świecie! To daje się słyszeć z ust urzędników pobierających pensye i dodatki drożyźniane, z ust obywateli i właścicieli dóbr ziemskich, wyczekujących na czas drożyzny, aby zapasy zboża jak najdrożej sprzedać. Nasuwa mi się myśl następująca: Każda klasa urzędnicza, a nawet służba biurowa mają w czasie drożyzny dodatek do pensyi, który pozwala opędzić bodaj najważniejsze potrzeby życia. Cóż mają robić nasi doktorzy, których po miastach najmniejszych jest kilkunastu. W mieście naszem jest lekarzy i chirurgów 24. Pierwej egzystencya była możliwą, ale pogorszyła się ona znacznie odkąd ustanowiono kasę chorych. Należą do niej kupcy i przemysłowcy i chłopcy sklepowi, więc największa część mieszkańców. Wzywani mogą być tylko lekarze ci, którzy mają do tego pozwolenie z dyrekcyi kasy. Takich zaś stałych jest u nas 4. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że także kolejowi urzędnicy i służba mogą wzywać tylko swoich dwóch lekarzy, to łatwo przekonamy się, że wszyscy inni poza tymi 6 lekarzami muszą cierpieć wielki niedostatek i żyć z dnia na dzień w obawie o przyszłość. Apelujemy zatem do władz odnośnych, aby te zechciały wejrzeć w tę sprawę i zmienić przynajmniej o tyle statuta powiatowych kas chorych, ażeby Dyrekcya nie wyznaczała lekarza, tylko, aby choremu wolno było wezwać tego, do którego ma zaufanie. Rzecz łatwa do zmienienia, a wielkiej doniosłości dla biednych naszych lekarzy.

Tutejszy biskup ruski ksiądz Julian Kuiłowski zapisał się już wdzięcznie w sercach Stanisławowian mimo niedługiego jeszcze pobytu w naszem mieście, a mianowicie tem, że bardzo wiele z swych dochodów przeznaczył na ubogich. W ostatnich dniach złożył 50 złr. na biednych, zostających pod opieką Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, na ręce prezesa Dr. Adama Henzla.

Temperatura. Termomet rano — 11, w południe — 8° R. Barometr 768⁾ Idzie w górę. Pochmurno. Mróz.

Zmarli Hilary Celewicz, zmarł w Wiktorowie koło Stanisławowa. — Józefa z domu Nawratil Czmiel, żona majstra blacharskiego, zmarła we Lwowie w 37 roku życia.

Mordowanie niemowląt. Sąd okręgowy wileński ukończył już śledztwo w sprawie mordowania niemowląt w Wilnie. Zbrodnię tę wykryto w kwietniu 1890 r. Śledztwo wykazało, że „wychowaniem niemowląt" zajmowało się w Wilnie 50 kobiet, a w tej liczbie 40 żydówek. Do rozprawy sąd powołał 360 świadków. Proces rozpocznie się na wiosnę.

Korespondencya Administracyi. *W. Pan L C. w Turbii, poczta Rozwadów.* Ponieważ zastrzegliśmy się wyraźnie, że nie będziemy pośredniczyć w nabywaniu kalendarzy, przeto nadesłane 50 ct. wpisaliśmy na poczet prenumeraty, która tym sposobem jest opłacona do 15 marca.

Nowy lasecznik.

Lase znika influency
Odkrył Pfeifer — drugi Koch
I w Berlinie, z całej siły
Wykrzykują, hura! hoch!

Chorzy jednak się pytają:
„Jakaż dla nas korzyść w tem,
Że bakcyle odkrywają?
My jak marliśmy tak mrzem".

Teatr. Dziś, w piątek (22 bm.) o godzinie siódmej wieczorem: jako w rocznicę powstania styczniowego po cenach popołudniowych: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w siedmiu odsłonach Anczyca. Trzeci występ p. Gosława Fiszera. — Jutro „Norma", opera Belliniego.

Literatura i Sztuka.

Opera. „Bal maskowy" Verdi'ego słusznie podobać się może dla kilku bardzo szlachetnie pomyślanych ustępów. W obec nich zapomina wymagający słuchacz o tu i ówdzie pojawiających się komunałach, które ma się rozumieć przyczyniają się do tego, by upstrzyć i uczynić niesmacznym utwór, założony na szlachetnych intencyach. Ale nauka, smak wytworny, pogarda małych środków przychodzą z latami, jeśli zresztą nie są darem Bożym, w późniejszych przeto dziełach Verdi'ego nie spotyka słuchacz równie często podobnych braków, jak to ma miejsce tutaj, a jeśli spotyka, to składa winę tego na ów prąd, jakiemu uległa nowoczesna muzyka włoska, a któremu hołduje zepsuty smak znacznej części naszych miłośników muzyki. Okoliczność ta właśnie każe jednak przypuszczać, że prędzej lub później, dzieła Verdi'ego, nie mogąc odpowiedzieć zmieniającemu się gustowi i modzie muzycznej, zostaną bezpowrotnie wyrugowane z repertuarów całego świata, a co gorsza, nikt ich żałować nie będzie. Melodya bowiem i znowu melodya tylko dla melodyi, bez głębszej poetycznej myśli, bez racyonalnego wątku (z pośród wielu innych przykładów przytoczyć należy szczególny podkład nuty tanecznej pod akcyę tragiczną aktu piątego wczoraj granej opery) zaczyna się w naszych filozofujących czasach co raz mniej podobać. W życiu duchowem dobiegającego swego kresu stulecia widoczną jest chęć rozstrząsania najważniejszych zagadnień istnienia, zbadania tajników przyrody i duszy; zrozumiałym jest przeto chaos pojęć, jakie to niewczesne rozstrząsanie wywołuje. Skierowuje ono umysły ludzkie ku wszystkiemu co niejasne, zagmatwane; a w skutek tego rzecz prosta i naturalna jest dla nich strawą mdłą i niesmaczną, pozbawioną tych tajemniczych przypraw, co smak pobudzają i zaostrzają. Ztąd to pochodzi ten nagły zwrot ku muzyce przyszłości, to zamiłowanie wagnerowskiego polyfonizmu, to cofnięcie się do stylu wielogłosowego średnich wieków, tak niejasnego w swych dążeniach. Można być jednak pewnym, że podobnie jak sobie sprawy zdać nie możemy i idziemy po omacku w rzeczach filozofii współczesnej, tak samo większość nie rozumie ani Wagnera ani jego ojca Palestryny. Wabi nas bowiem ku nim po prostu niejasność ich stylu, owa głębia pełna tajemniczych wirów, chcąca nas pociągnąć na dno. Szczęściem może dla nas, walka o byt wytrzeźwia nas zbyt prędko z tego szału i niedozwala zbadać co owa głębia na swem dnie kryje. Dążność ta jeszcze słaba, a u nas rzec można, wcale nie zaznaczająca się, odwróci z czasem umysły od Verdi'ego i jemu podobnych, a każe zasmakować w innych ideałach.

Jak na razie to i Verdi jest dla nas czasami nieprzystępny. Miarkować to można z chłodnego przyjęcia, jakiego doznało wczorajsze przedstawienie.

Nie obyło się jednakże bez owacyj specyalnych, jak n. p. wręczenie wieńca p. Bernhardowi (Renato). Sądzić należy, że młody śpiewak wytłómaczy je sobie jak należy t. z. jako zachętę do pracy i nauki. Jest to niejako delikatne upomnienie ze strony przyjaciół i życzliwych, którzy, zdaje się, również zaczynają się niepokoić o przyszłość tego pięknego talentu. „Vis consilii expers molle ruit sua". Oto dewiza dla sympatycznego i ulubionego śpiewaka, którą wypisać należy na wstęgach wczoraj ofiarowanego wieńca. — P. Warmuth (Ryszard) nie zadowolnił słuchaczy traktowaniem miejsc lirycznych i wykonywaniem delikatnych broderyj — w każdym razie imponował jak zwykle głosem pięknym i silnym. — P. Jeronim (Samuel) ujmował również słuchaczy sympatycznem brzmieniem głosu i techniką pełną wdzięku.

P. Lenczewska jako Amelja, podobała się bardziej jeszcze niż w „Trubadurze"; jej rutyna sceniczna i znajomość efektów osiąganych skutecznem atakowaniem tonów, zniewalają słuchacza do wsłuchania się w jej, być może, nieco odrębną metodę i nastrajają go bardzo sympatycznie dla śpiewaczki. P. Kasprowiczowa (Ulryka) p. Skalska (Oskar) podobały się wczoraj bardzo. Pierwsza z nich odśpiewała z nadzwyczajnem powodzeniem rolę wróżki, druga ujawniła wiele wdzięku naturalnego jako paź.

Orkiestra grała dość czysto — chóry, pominąwszy małe usterki, trzymały się poprawnie.

Mieczysław Sołtys.

Rozmaitości.

— **Michał-Anioł.** Temi dniami pojawić się ma w handlu księgarskim paryzkim wydane u Garniera studyum biograficzne, religijne i polityczne, dotyczące osoby Michała-Anioła, pióra Emila Olliviera.

Dzienniki miejscowe, przyjętym nad Sekwaną zwyczajem, przed wyjściem jej ustępy z ciekawej podają książki, za niemi zaś i my przytaczamy kilka szczegółów, ilustrujących charakter wielkiego artysty.

Dobrocią serca, uczynnością, przewyższał Rafaela. Brzydził się skąpstwem, które nazywał grzechem wielkim. Jeżeli żył oszczędnie, to tylko, aby módz łacniej być ofiarnym. Utrzymywał ubogich, wydawał za mąż dziewczęta i wyposażał je, jednem słowem, bogacił wszystkich dokoła siebie.

— W razie śmierci mojej, co poczniesz ze sobą? — zapytał pewnego razu wiernego służącego swego, Urbana.

— Zmuszony będę szukać nowej służby — brzmiała odpowiedź.

— O! biedaku — zawołał Michał-Anioł i wręczył służącemu 10.000 skudów w złocie.

Posiadał też wielki artysta wszystkie cnoty, płynące z dobroci serca, jak bezinteresowność i skromność.

— Nigdy — zawołał z dumą już na schyłku dni swoich — nigdy nie byłem jednym z owych rzeźbiarzy, czy malarzy, utrzymujących sklepy (non fu mai pittore o scultore come chi ne fa bottega).

Skromność posuwał nieraz aż do utraty wiary w siebie samego. Wiadomo, iż ilekroć wolne miał ku temu ręce, porzucał rozpoczęte prace, w nadziei, iż następna więcej odpowie zamiarom jego i wymaganiom.

Silni nie doznają nigdy uczucia zazdrości, oznaka to charakterów wyrobionych, nigdy też Michał-Anioł nie był zazdrosnym. Jakkolwiek, niesłusznie może, posądzał Rafaela o udział w intrygach przeciw niemu — Bramantego, zawsze przy każdej sposobności sprawiedliwym był względem człowieka, którego tak często, jako broń przeciw niemu używano.

A przecież przyjaciele jego robili, co mogli, byle sąd jego o Rafaelu spaczyć i na manowce sprowadzić.

„Odsłonięto sklepienie Agostina Chigi — pisał do niego Leonard, siodlarz. Dzieło to, jak na wielkiego mistrza, mizerne, znacznie słabsze od ostatniej *stanzy*".

„Żałuję bardzo — uwiadamiał Michała-Anioła Sebastyan — że nie widziałeś niektórych z obrazów, przez księcia Synagogi (takim przydomkiem obdarzał Rafaela) przesłanych do Francyi. Trudno sobie wyobrazić coś więcej przeciwnego twoj mu widzeniu rzeczy. Figury wyglądają, jak wyrzeźbione ze lśniącego się żelaza, całe czarne a połyskliwe i rysowane w sposób, jaki ci przedstawi Leonard".

Tym podobne podsuwane mu opinie nie oddziałały jednak zupełnie na sąd Michała-Anioła, stale wychwalał *stanze*.

Wezwany w charakterze sędziego polubownego w sporze, jaki się w kwestyi pieniężnej wywiązał pomiędzy kasyerem Chigich, Borghesim a Rafaelem, o zapłatę za „Proroków" i „Sybille" z Santa Maria della Pace, stanął po stronie Rafaela.

Michał-Anioł wezwany tu był jako ekspert do ocenienia prac Rafaela, gdy jednak, przyglądając się freskom, milczał:

— Ta oto głowa — rzekł Borghesi, wskazując jedną z Sybill — warta jest sto skudów. A tamte?

— Tamte także po sto skudów warte — zadecydował Michał-Anioł.

Świadkowie sceny tej zdali z niej sprawę Chigi'emu, ten zaś wezwał do siebie Borghesi'ego i zalecił mu, aby się natychmiast udał do Rafaela i na drodze polubownej spór załatwił.

— Jeżeli bowiem — mówił — prace Rafaela oceniać będzie Michał-Anioł, zrujnuje nas niechybnie.

Sebastyan del Piombo tak znał uczucia wielkiego artysty pod tym względem, iż donosząc mu o śmierci Rafaela, dodaje:

— Sądzę, iż wiadomość ta wielką ci sprawi boleść.

W manifestowaniu uczuć wylany był zawsze i szczery. Nie taił nigdy sympatyj swoich, ani też nie maskował ich pozorami chłodu i surowości.

Pewnego razu spostrzega go Bindo Altoviti, przechodzącego ulicą popod domem swoim i zaprasza do zwiedzenia mieszkania. Michał-Anioł zwraca uwagę na bronzowy posążek, przedstawiający osobę gospodarza.

— Czyje to piękne dzieło? — zapytuje.

— Benvenuta Celliniego.

I oto rozpływa się Michał-Anioł w pochwałach, a powróciwszy do siebie, pisze natychmiast list do młodego artysty, list, który niemałem napełnił go zadowolnieniem.

„Mój Benvenuto, do tej pory uważałem cię za złotnika nieporównanego, odtąd jednak jesteś w oczach moich rzeźbiarzem równie dobrym.

Z drugiej strony, dotknięty w uczuciach swoich, zawiedziony w pokładanem do kogo zaufaniu, wyrządzonej sobie krzywdy nie wybaczał nigdy. Nie mścił się, ale też dana osoba przestawała istnieć dla niego.

Tak zachował się względem ob ypywanego przez siebie dobrodziejstwami Sebastyana, gdy się dowiedział i przekonał, iż ten ostatni szkodził mu przed Pawłem III, radząc, aby Papież domagał się wykonania „Sądu ostatecznego" nie olejno, lecz freskami.

Do nieszczerego przyjaciela słowa więcej w życiu nie przemówił.

— **Szczęśliwe miasto.** W węgierskim komitacie Tolna, istnieje miasteczko Szegzard, zewsząd otoczone winnicami, którego mieszkańcy do wyjątkowych należą. Oto tamtejszy sąd karny w tygodniu przed świętami musiał sobie urządzić ferye, nie z powodu influency, broń Boże! lecz z przyczyny, iż do roztrząsania nie było ani jednej sprawy karnej na wokandzie. A jednakże Szegzard liczy 12 000 ludności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 stycznia.

(*Z*). Pan Weckerle nie przyjechał dziś do Wiednia. Ważne jakieś interesa zatrzymały go w Peszcie i dopiero dziś wieczorem wyjedzie ztamtąd. Z tego powodu nie było i dziś wielkiego ruchu na targu, kursa jednak trzymają się wciąż wysoko a tendencya nie słabnie, — renty wspólne poszły nawet znów w górę o 20 centów. — Ów wielki finansista, który od kilku dni już toczy zaciętą walkę z Rotszyldem i który wczoraj sprzedał 9000 lombardów, atakował i dziś rotszyldowskie walory, ale z mniejszym jeszcze sukcesem jak wczoraj; kredyty spadły wszystkiego o 25 centów. Zapasom tym przypatruje się giełda ciekawie, one sprawiają, że nie naturalny prąd kapitału, ale osobiste spekulacye decydują o kursach.

Suche mrozy, panujące w całej Austryi, korzystnie wpływają na papiery kolejowe, gdyż zmniejszają obawę zamieci śnieżnych, dla Nordbahnów są one jeszcze z innego względu korzystne, gdyż zwiększają konsumcyę węgla w Wiedniu, a jak wiadomo północna kolej dzierży monopol handlu węgla w stolicy. To też podniosły się dziś Nordbahny pomimo, iż rząd napiera na zarząd tej kolei o zniżenie taryf frachtowych. Jak wczoraj tak i dziś bardzo poszukiwane były akcye banku austro-węgierskiego, jednakże bardzo trudno je dostać, gdyż znaczną część ich złożono już do walnego zgromadzenia, które odbędzie się 3 lutego, a prywatni posiadacze nie chcą ich sprzedać. Dla tego też jedno zakupno 70 sztuk tych akcyj podniosło ich kurs o 28 złr. — do 1076 zł.

Paryzki targ był dziś bardzo niekorzystnie usposobiony z powodu wiadomości, jakie nadeszły z Portugalii, która na pewno ma ogłosić swą niewypłacalność. Długi tego państewka wzrosły do kolosalnej sumy 134 miljonów funtów szterlingów, tak, że na każdego mieszkańca przypada 24 funtów (około 300 zł.) długu państwowego. — Złota nie widać tam już w obiegu, ażio od niego wynosi 25 procent, a papierowych pieniędzy nikt brać nie chce. Dla tego też istnieje tam także ażio od srebra a nawet od miedzi. Handel tamtejszy jest prawdziwie w rozpaczliwem położeniu.

Styczniowy kupon od swoich obligacyj zagranicznych wypłaciła jeszcze Portugalia z wielkim wysiłkiem w złocie — ale dalej płacić nie może i za kilka dni zawiesi wypłatę procentów od długów swoich na czas nieograniczony i zniży stopę procentową kuponów z 3 i $4^1/_2$ na 2 od sta. Za to przyznać ma angielskim, francuskim i niemieckim posiadaczom swoich obligacyj prawo mianowania komisyi dla kontrolowania finansów portugalskich. Portugalskie papiery, które stały niedawno jeszcze w Paryżu na 53.60 spadły dziś na 29. Oczywiście taki spadek wywarł wpływ na całą giełdę. Francuski minister finansów zabiera się do wielkiej operacyi, to jest do konwersyi $4^1/_2$-procentowej renty, której jest w obiegu prawie za 7 miliardów. Na tej konwersyi spodziewa się oszczędzić przeszło 60 milionów rocznie, gdyż procenta zmniejszą się z 305 na 240 milionów. Długi więc zaczynają Francyi przynosić dochód, a ma ich sporo, bo aż 31 miliardów. W r. przeszłym przyniosły jej znów największy dochód nieurodzaj i influenca, gdyż nadwyżka dochodów po nad preliminarz pochodzi, jak sprawdzono, stąd, iż cła od sprowadzonych z zagranicy środków żywności i podatek od spadków po zmarłych przyniosły znacznie większe sumy, aniżeli się spodziewano.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 295 50, węgierskie 333 50, Anglobanki .60·— Uniony 231·—. Bankvereiny 111·30. Länderbanki 208·40, Ludwiki 210 50, Czerniowieckie 245·—. Renta papierowa 94·25, srebrna 93 90, austryacka złota 111 05, papierowa 103 25 węgierska złota '07 50 papierowa 102 55, dukat 5 59, 20 frankówka 9 38— marki 11 60, ruble 1·15¼ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 22 stycznia (pryw). Minister wojny br. Bauer przeziębił się przed kilku dniami i jest cierpiący.

Wiedeń 22 stycznia (pryw). Między ministrem handlu a zarządem kolei północnej toczą się rokowania w sprawie zniżenia taryfy frachtowej. Ministerstwo żąda, aby kolej północna zaprowadziła u siebie taryfę frachtową, obowiązującą na kolejach państwowych, i opiera się na ugodzie z 6 września 1890, w której kolej zobowiązała się zniżyć swoje taryfy, jeżeli dochód jej będzie większy aniżeli 100 zł. od akcyi. Otóż dochód ten był w roku przeszłym znacznie większy, gdyż po zapłaceniu oznaczonej w ugodzie dywidendy akcyonarjuszom, zostało jeszcze do podziału między państwo a kolej kwota 1 400.000 zł.

Berlin 22 stycznia. (pryw.) Zwrócono tu uwagę na ten charakterystyczny szczegół, że jakkolwiek w tegorocznej uroczystości orderu Orła Czarnego rozdał Cesarz 1740 orderów i odznaczeń jednak nie dekorował ani jednego urzędnika policyi, ani jednego członka zarządu miejskiego, ani jednego adwokata, ani jednego nauczyciela szkół miejskich i ani jednego z krzykaczy liberalnych.

Kolonia 22 stycznia (pryw.). Do *Köln Ztg* donoszą z Petersburga, że o ustąpieniu Hurki z posady generałgubernatora Królestwa Polskiego ani mowy nie ma. — W Petersburgu uważają go powszechnie za przyszłego naczelnego wodza wszystkich wojsk rosyjskich w razie wojny.

Hurko prowadzi podobno nieustannie przygotowania wojenne, a od 1 bm postawił wszystkie baterye artyleryi w Królestwie Polskiem prawie na stopie wojennej.

Na Niemcy i Austro-Węgry zapatruje się Hurko — jak mówią — tak samo jak car, to jest lekceważy je sobie i jest zdania, że Rosya jest bez porównania silniejszą od nich.

Rzym 22 stycznia. Papież przyjmował wczoraj wielu kardynałów i załatwiał bieżące sprawy. Z porady lekarzy nie wychodzi Papież jeszcze z pokoju, aby się nie przeziębić.

W senacie przedłożył Rudini traktaty handlowe, zawarte z Austro-Węgrami i Niemcami i zażądał nagłego ich traktowania, co też senat uchwalił.

Berlin 22 stycznia. W sejmie pruskim miał wczoraj minister oświaty Zedlitz mowę, w której wykazywał, że prowincye wschodnie trzeba zjednać dopiero dla kultury niemieckiej.

Petersburg 22 stycznia. Car wysłał burmistrza Moskwy do najbardziej wysuniętych na wschód gubernij i dał mu polecenie, aby nagromadzone tam przez spekulantów zapasy zboża zakupił po przystępnej cenie aż do sumy 15 milionów rubli dla ludności cierpiącej głód. Gdyby spekulanci nie chcieli sprzedać tego zboża, albo żądali za nie wygórowanych cen, upoważniony jest burmistrz zasekwestrować wszystkie te zapasy.

Sofia 22 stycznia. Minister spraw zagranicznych przesłał komisaryatowi ottomańskiemu notę, w której proponuje inny sposób załatwienia zajścia z Chadourne'm. W nocie tej oświadcza minister, iż rząd bułgarski zobowiąże się w przyszłości o każdym rozkazie wydalenia, wydanym przeciw cudzoziemcowi, zawiadomić jego władzę konsularną, gdyby jednakże taki wydalony cudzoziemiec w oznaczonym terminie nie opuścił Bułgaryi, wówczas zostanie przymusowo wydalony. — Rząd bułgarski żywi nadzieję, że Francya w poczuciu sprawiedliwości będzie uważała zajście z Chadourne'm jako załatwione.

Paryż 22 stycznia. Ajencya Havasa donosi z Konstantynopola, że ponieważ rząd bułgarski dał już satysfakcyę Francyi, przeto zajście z Chadourne'm można uważać za załatwione.

Wiedeń 22 grudnia. Izba posłów obradowała dziś nad rezolucyą, wzywającą rząd, aby jak najrychlej przedłożył projekt ustawy w sprawie zarazy bydlęcej.

P. Lienbacher postawił dodatkowy wniosek, aby zawarto z Niemcami ugodę tego rodzaju, iżby ograniczenia i zakazy przywozu bydła z Austryi do Niemiec i odwrotnie wydawane były tylko w razie koniecznej potrzeby.

P. Brenner postawił wniosek, aby przedłożenie o zarazach bydlęcych załatwiono jeszcze podczas teraźniejszej sesyi i aby podwyższono subwencye dla towarzystw rolniczych.

Izba przyjęła rezolucyę, tudzież wnioski pp. Lienbachera i Brennera.

Rzym 22 stycznia. Wczoraj o godzinie 10 wieczorem byli lekarze u Papieża i znaleźli, że stan Jego zdrowia polepszył się. Dziś w południe Papież udzielać będzie audyencyi.

Petersburg 22 stycznia (urzędowy). Carowa przeziębiła się podczas przejażdżki i dostała lekkiej influency. Stan jej nie budzi żadnych obaw.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 stycznia 1892

HOTEL ŻORŻA. M. br. Seckendorf z Węgier. H hr. Konarski z Chrewty. St ks Jabłonowski, L. Glatmann z Bursztyna St. Tustanowski z Podmichalec. W. Biechoński z Gorlic. M. Manasse z Berlina. A. Egger, G. Finkelstein, Z Unreich z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. Dr. J. Mikułowski z Dobromila. R. Kühne z Złoczowa L. Winternitz, J. Schwarc z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. J Królikowski z Lubienia. Z Spath z Torunia. Ks. K. Tobiaszek z Czerniowiec. M. Spitzer, S. Kornfeld z Wiednia. E. Pawlikowski z Siedlisk. Dr. D. Reisner z Przemyśla. T. Dowmund z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 stycznia godz. 1. min. 35

Akcje kred.	299 25	Węg. kolej półn. wschodn.	198 50
Alpiny	63 60	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	338·—	Akcje tyton.	165 50
Anglobanki	161 75	Gal. obl. indem.	104·60
Uniony	234.—	Elbethale	233 75
Ludwiki	211.—	Länderbanki	208·60
Nordbany	290 50	Renta zł. węg.	107 90
Lombardy	93 87	Bankvereiny	111·50
Losy tureckie	34 80	Renta węg. p.	102·75
Staatsbahny	291 87	Ruble	1·15·50
Czerniowieckie	246·—		

Usposobienie: Zwyżka w akcjach kredytowych.

Lwów. Z Izby handlowej 22 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciałnącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209	—	212	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	244	-	247	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	317	—	322	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	35	101	05
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	50	108	20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	8
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł				
Z. „ kr wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ G. „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	20	104	90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	80	93	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	—	100	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ Stanisławowa . .	27	—	30	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.31		9.41	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.20		1.30	
„ „ papierowy . . .	1.14₅₀		1.16₅₀	
100 marek niemieckich . . .	57.75		58.35	

7)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Muszą czekać — oświadczyła pani Gretorex, i przywoławszy jednego ze służących, wydała mu stosowny rozkaz.

— Nie potrwa to dłużej, jak pół godziny, tymczasem orkiestra zabawiać będzie zgromadzonych.

— Powiedz im pani, że spóźniłem się z powodu wypadku na górnej drodze. Tak też było istotnie — dodał wesoło. — Tymczasem chciałbym zobaczyć moją narzeczoną.

— Oh! ci zakochani! — szepnęła, uśmiechając się pobłażliwie pani Gretorex i wyszła z pokoju.

Po chwili służąca oznajmiła mu, że oblubienica jest już gotowa i czeka na niego.

Doktor pospieszył na takie wezwanie. Miłość lub może odrodzona nadzieja szczęścia, przyspieszyła tętno jego serca, gdy dążył szybkim krokiem do pokoju oblubienicy. Ujrzał ją przez drzwi otwarte w białej powłóczystej sukni z welonem na głowie. Nigdy jeszcze nie wydała mu się tak piękną.

— Kazałam na siebie czekać — mówiła z czarującym uśmiechem, który widział na jej ustach po raz pierwszy — teraz jestem już gotowa, lecz mama powiada, że pan nie zdążyłeś się jeszcze ubrać. Niedobry pan jesteś. Zamiast tylko myśleć o mnie, jeździłeś do jakiegoś pacyenta.

Doktorowi Cameron zdało się, że urodził się nanowo, a że i ona nie taka, jak przed tygodniem. Spojrzał na nią raz jeszcze i szepnął czułe słówko, od którego twarz jej pokryła się lekkim rumieńcem. Na dany przez nią znak, miał już odchodzić, gdy nagle spostrzegł w oczach jej wyraz przerażenia. Mimowoli odwrócił się i spojrzał na korytarz, aby zobaczyć powód tej zmiany. Lecz na korytarzu nie było nikogo, oprócz jakiejś modniarki lub może fryzyerki, owiniętej w długi płaszcz i zawoalowanej szczelnie, która trzymała w ręku mały woreczek. W umyśle doktora Cameron zrodziły się nowe podejrzenia: chciał raz jeszcze spojrzeć w oczy swojej oblubienicy, aby odnaleść w nich spokój, lecz drzwi przedzielając ich zamknęły się nagle i został sam na korytarzu, oddzielony od swojej narzeczonej.

V. Straszny okrzyk.

Dom państwa Gretorex mógł pomieścić liczne bardzo zgromadzenie. Pokoje parterowe były tak obszerne i było ich tak wiele, że goście nie potrzebowali wcale rozpierzchać się po apartamentach pierwszego piętra. Dlatego to doktor Cameron, idąc do narzeczonej, ani teraz, krążąc po korytarzu, nie spotkał po drodze nikogo. A jednak chętnie ujrzałby teraz twarz znajomą, usłyszał przyjaźne słowo, chciał bowiem rozprószyć smutne myśli, samotność była mu straszna. Miał niejasne przeczucie, że po za temi zamkniętemi drzwiami dzieje się coś niezwykłego, coś tajemniczego. I za każdym razem, gdy obok nich przechodził, rzucał niespokojne spojrzenie, jak gdyby chciał przeniknąć tę tajemnicę. Gdyby drzwi te otworzyły się nagle i ukazał się w nich szkielet ludzki, doktor nie doznałby tak bolesnego wrażenia, jak obecnie, przy dźwiękach dolatującej go muzyki. Wiedział jednak, w głębi serca, że przywidzenia te są szaleństwem, wiedział, że po za temi drzwiami nie odgrywa się żadna tragedya, że zawoalowana kobieta, którą ujrzał przed chwilę, pomaga jego oblubienicy w układaniu fryzury lub poprawia jej toaletę. Z tego wszystkiego zdawał sobie sprawę, gdyż był człowiekiem rozsądnym, a nadto lekarzem i wiedział, na jakie manowce wyobraźni mogą zawieść rozdrażnione nerwy.

Niech tylko te drzwi się otworzą i wyjdzie z nich panna młoda, a szczęście i nadzieja odżyją znowu w jego sercu.

Przybycie służącego z ubraniem, było dla doktora jakby wiadrem zimnej wody, wylanem na rozpaloną głowę. Zawiązując krawat i zapinając rękawiczki, czuł się trzeźwym i chłodnym, jak zazwyczaj. Uśmiechnął się nawet, gdy wyszedłszy na korytarz, zobaczył, jak służący, co mu przyniósł ubranie, zapukał śmiało do owych drzwi, po za któremi w rozkiełzanej wyobraźni doktora, działy się rzeczy tak straszne.

Po chwili ukazała się w nich oblubienica i wydała lokajowi jakiś rozkaz. Doktor podał jej rękę, a w duszy jego zaświtało znowu szczęście i wesele. Zeszli już do połowy schodów, gdy nagle uczuł, iż ręka jej opiera się silniej na jego ramieniu. Spojrzał na przyszłą swą żonę i skamieniał: miał przed sobą nie kobietę, lecz trupa, spoglądającego przed siebie błędnem okiem.

I cóż to mogło znaczyć? On — li, czy też ona postradała zmysły? Wstrząsnął ją i głosem drżącym wymówił jej imię. Na dźwięk ten ocuciła się jakby, na usta jej wystąpił blady cień uśmiechu, lecz był to uśmiech nieszczery, bolesny. Doktor stanął nagle i wskazując ruchomą falę głów na dole:

— Czekają tam na nas — rzekł — pastor otworzył już książkę, rodzice twoi stoją po obu stronach ołtarza, lecz jeśli nie chcesz mnie poślubić, jeśli nie jestem mężem, którego sobie życzysz, powiedz otwarcie, a wrócimy się z pół drogi. Nie wykonaliśmy przysięgi. Czas jeszcze się cofnąć.

Ona wszelako przyszła już do siebie, twarz jej odbijała stanowczość.

— Idźmy dalej — rzekła.

— Nie zrobię ani kroku — szepnął — dopóki mnie nie upewnisz, że serce twoje należy do mnie. Powiedz, czy pomiędzy nami nie stoi inny jaki mężczyzna, którego cień w tej chwili przejmuje cię trwogą?

— Nie — odparła żywo — lecz jestem chora, bardzo chora.

Spojrzał na nią. Wiedział, że są cierpienia fizyczne, co w jednej chwili zmieniają do niepoznania najpiękniejsze oblicze. Być może, że dotknęło ją cierpienie podobne.

— Czy masz dość siły do przeniesienia wzruszeń, które cię czekają?

— Mam.

— Eugenio, czy kochasz mnie, powiedz?

Przytuliła się do niego i patrząc mu słodko w oczy, szepnęła:

— Kocham cię z całego serca.

— Niczego więcej nie żądam — odparł, zstępując ze schodów.

Po chwili weszli do salonu, gdzie spoczęło na nich kilkaset par oczu. Powstał szmer zachwytu dla urody oblubienicy, czy też zdziwienia nad jej bladością, lecz pomimo, iż z twarzy jej uciekła krew co do kropli, w całej postawie znać było, że do ołtarza idzie nie jako ofiara, lecz jak szczęśliwa i pełna nadziei oblubienica.

Pastor był już staruszkiem i połączył już w swem życiu niejedne stadło. Nie dziwiła go ani bladość narzeczonej, ani pomięszanie pana młodego. Wszystko to było mu znanem; spojrzał na nich przyjaźnie, otworzył książkę i przystąpił do obrzędu zaślubin. Lecz wśród zgromadzonych było wielu takich, których uwagę zwróciło dziwne zachowanie panny młodej i którzy wspinali się na palce, aby przypatrzeć jej się lepiej.

Oblubienica miała wciąż oczy spuszczone, a na zapytania celebranta odpowiadała tak cichutko, że nikt nie mógł jej słyszeć, oprócz chyba pana młodego i pastora.

Przyszło wreszcie do zamiany obrączek, lecz tu powstała nieprzewidziana trudność. Dla wiadomych sobie tylko powodów, panna Gretorex nie życzyła sobie mieć drużek; nie było więc nikogo, ktoby jej pomógł w zdjęciu rękawiczki, a że jej samej, w rozdrażnieniu, w jakiem się znajdowała, przychodziło to z trudnością, więc po kilku nadaremnych wysiłkach, wyciągnęła wreszcie rękę w rękawiczce; doktor Cameron, współczując jej pomięszanie, nasunął pierścionek na czwarty palec. Miał właśnie przysiądz jej miłość i wierność małżeńską, gdy nagle ceremonia została przerwana w sposób tak dziwny, tak przerażający, że niejedno serce zabiło trwogą, niejedna twarz zbladła, jak płótno.

Rozległ się okrzyk dziki, nieludzki. Skąd pochodził? Niepodobna było rozpoznać, a przebijał w niem przestrach szalony.

Doktor Cameron wyciągnął ramię dla podtrzymania oblubienicy, sądząc, że wypadek ten pozbawi ją reszty sił, lecz przekonał się że nie potrzebuje ona pomocy. Stała wyprostowana, dumna i pewna siebie; na twarzy jej, zamiast obawy, przebijało silne jakieś postanowienie. Pastor, uspokojony jej zimną krwią, ciągnął dalej przerwany obrzęd. A gdy skończył go wreszcie i młoda para otrzymawszy błogosławieństwo, odeszła od ołtarza, nikt nie dziwił się już bladości oblubienicy, w uszach bowiem zgromadzonych brzmiał jeszcze ten straszny okrzyk i pochłaniał całą ich uwagę. Umysły przesądne dopatrywały w nim złej wróżby dla nowo skojarzonego stadła.

Państwo Gretorex ani na chwilę nie utracili przytomności umysłu. Z uśmiechem na ustach złożyli życzenia córce i uścisnęli rękę zięcia. Słysząc jak naokoło zastanawiano się nad powodem tej niespodziewanej przerwy, gospodarz domu wystąpił na środek salonu:

— Mamy służącą — objaśnił — która popada często w nerwowe ataki. Głos jej słyszeliście państwo niewątpliwie.

Objaśnienie takie zadowolniło widocznie wszystkich, gdyż twarze się rozpogodziły, obstąpiono młodą parę, składając jej tysiączne życzenia.

W dwóch tylko sercach pozostał jeszcze cień, którego nie zdołały rozprószyć żadne słowa.

Doktor Cameron i panna młoda nie wierzyli temu objaśnieniu; dla niej zwłaszcza przyszłość ukazywała się tak groźną, że te ukłony, powinszowania i wszelkie oznaki radości, do której nie było powodu, drażniły ją i przygnębiały do reszty. Doktor Cameron, który nie spuszczał z oka swej oblubienicy, zobaczył, jak blednie i chwieje się.

— Przeceniasz twoje siły, usiądź raczej — szepnął, podając jej krzesło.

Uśmiech dziwnie słodki był odpowiedzią na pierwsze słowa młodego małżonka, lecz znikł on wkrótce z bladej twarzyczki, pozostawiając ją bledszą jeszcze i smutniejszą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.